

BAJKI LUDÓW PÓŁNOCY

Przełożył Jan Brzechwa
Wydawnictwo TPPR „Współpraca”
Warszawa 1986
Tytuł oryginału
Skazki narodow Siewiera
Wyboru dokonał
Aleksander Barszczewski

SPIS TREŚCI

WSTĘP.....	
ŚPIEWAJĄCY ZAJĄCZEK.....	
JAK CZŁOWIEK ZWRÓCIŁ PTASZKOM PIOSENKĘ.....	
DWIE ORZECHÓWKI.....	
TYGRYS I CZŁOWIEK.....	
KAZARKA.....	
DLACZEGO ZAJĄC MA DŁGIE USZY.....	
NIEDŹWIEDŹ I CZALBACZA.....	
KTO I CZYM SIĘ ŻYWI.....	
O TYM, JAK BŁĘKITNY LIS SKŁÓCIŁ KRUKA Z BIAŁYM NIEDŹWIEDZIEM 29.....	
ZAJĄCZEK.....	
PSY I CZŁOWIEK.....	
MALEŃKI PTASZEK.....	
ZABKA I ŁOŚ.....	
CHYTRY LIS.....	
DWA NIEDŹWIEDZIE.....	
NAJSILNIEJSZY.....	
JAK KRUK I SOWA POMALOWALI SOBIE PIÓRA.....	
DLACZEGO KARAŚ JEST PŁASKI.....	
KORALIKI I NITKA.....	
CYRANECZKI I LIS.....	
NIEDŹWIEDŹ I BURUNDUK.....	
CHCIWY GŁUSZEC.....	
DUŻY I MAŁY.....	
AJOGA.....	
LIS, PTASZEK I KRUK.....	
CHŁOPCZYK O IMIENIU IDE.....	
TRZEJ SYNOWIE.....	
ŁOCHYNIA.....	
CZŁOWIEK I KRUK.....	
WILK I KOŃ.....	
LIS I NIEDŹWIEDŹ.....	
ROSOMAK I LIS.....	
SUSEŁ I ZAJĄC.....	
KRUK KUTCHA I ŁOSOSIE.....	
SKRADZONE KACZKI.....	

PLACKI.....
NIEDŹWIEDŹ ŚPIOCH.....
PTASZEK I MYSZKA.....
KRUK WELWIMTYŁYN.....
NIEDŹWIEDŹ I LIS.....
SUSEŁ I KRUK.....
STARUSZEK I PTASZEK.....
SPRYTNY PIESIEC.....
KOŁATKA.....

WSTĘP

Czy lubicie baśnie?-Myślimy, że tak. Kiedy zapada wieczór i w domu zalegnie cisza-wtedy możemy sięść sobie w kąciku, otworzyć „Baśnie” Andersena, „Baśnie” braci Grimm albo „Klechdy sezamowe” Bolesława Leśmiana (na pewno dobrze je znacie) i przenieść się do cudownej krainy baśni. W tej zaczarowanej krainie pełno jest dobrych i złych wróżek, i duchów, królewien i królewiczów, rozmaitych smoków, potworów i straszdeł, przeróżnych karzełek i wielkoludów. Jest w niej także Dobro i Zło nieustannie walczące ze sobą. I w prawie każdej takiej próbie zwycięża oczywiście Dobro. Chcemy zachęcić Was, abyście razem z nami wybrali się w podróż do przedziwnej krainy, jakże innej od tych, które tak dobrze znacie. Nie będą to ciepłe morza ani południowe kraje, po których podróżował Sindbad Żeglarz i inni bohaterowie sławnych „Baśni tysiąca i jednej nocy”.

Przenieście się myślami na Daleką Północ, gdzie za kręgiem polarnym z dawien dawna żyją koczownicze plemiona Eskimosów, Czukczów, Jukagirów, Jakutów, Koriaków, Ewenków, gdzie na ziemi skutej wieczną zmarzliną u wybrzeży północnych lodowatych mórz przez pół roku panuje polarna noc, srożą się okrutne mrozy i śnieżne zawieruchy, gdzie trawy, mchy i porosty w bladym wiosennym słońcu rozkwitają nagle bujną zielenią i tysiącem barwnych kwiatów i-tak samo nagle - szarzeją i zamierają wraz z odejściem krótkiego lata.

Z książki, którą trzymacie w dłoniach-z „Bajek ludów Północy”, spisanych w języku rosyjskim, a przełożonych na polski przez Jana Brzechwę, dowiedziecie się, jak trudna była walka ludzi o przetrwanie głodu i zimna, poznacie obyczaje i wierzenia plemion zamieszkujących północne terytoria Związku Radzieckiego, przenikniecie tajemnice zwierząt, mówiących ludzkim językiem. A w „Bajkach” spotkacie ich niemało - będzie więc i niedźwiedź, i renifer, będą foki i morsy, lis i pies, będą także takie, które mniej znacie: burunduk, gronostaj, piesiec oraz kruk-symbol mądrości.

Mieszkańcy Dalekiej Północy-ludzie i zwierzęta, otoczeni złymi i dobrymi duchami zmagają się z surową przyrodą, z trudem zdobywają pożywienie i pokonują swych wrogów. W fantastycznych opowieściach bazarzy odczytujemy pragnienia i uczucia ich ludów, uczymy się mądrości przekazywanej z pokolenia na pokolenie od niepamiętnych czasów.

A zatem wybierzmy się razem w tę niezwykłą podróż do nieznannej północnej krainy. Krainy, gdzie największym szczęściem napęlnia ludzkie serca nie złoto, srebro i drogie kamienie, lecz cudowna, życiodajna moc słońca.

Wydawca

.J

ŚPIEWAJĄCY ZAJĄCZEK

Bajka eskimoska

Pewnego razu młody myśliwy poszedł w tundrę i już z daleka zobaczył zajęczyce z zajączkami. Zaczął po cichutku podkładać się do zwierząt. Ale zajęczyca zauważyła myśliwego i krzyknęła: — Szybciej za mną, dzieciaki!

I zajączki pobiegły za matką. Myśliwy zaś począł kjęczą rodzinę. Długo gonił zajęce i był już całkiem blisko, gdy nagle zobaczył przed sobą bystrą rzeczkę i zajęce, które skakały jeden za drugim do wody. Zanim dobiegł do rzeczki, zajączki przepłynęły na drugi brzeg i schowały się za małym pagórkiem.

Ze zmęczenia i ze złości usiadł myśliwy na kamieniu i gorzko zapłakał. A wtedy najmniejszy zajączek, wysunąwszy długie uszy zza pagórka, zaśpiewał niemiłą dla myśliwego piosenkę:

Kiedy w tundrze dzisiaj rano
hasaliśmy z naszą mamą,
cicho podszedł nas myśliwy,
więc ratował się, kto żywy,
w leśnej rzeczki bystrej toni.
On nie zdołał nas dogonić.
Teraz siedzi nieboraczek
i ze złości gorzko płacze.
He, he, he! He, he, he!
He, he, he! He, he, he!

Tak śpiewał zajączek. A myśliwemu nie pozostało nic innego, jak tylko włożyć strzały do kołczanu i wrócić do domu bez zdobyczy. Odchodząc, pogroził zającom swoim łukiem i powiedział:

— No, zajęce, uważajcie, następnym razem nie nabierzecie mnie!

JAK CZŁOWIEK ZWRÓCIŁ PTASZKOM PIOSENKĘ

Bajka eskimoska

W przytulnym gniazdku mieszkały sobie trzy małe ptaszki, trzy śniegułki. Śniegułka-mama latała codziennie po pokarm dla dzieci, a pisklęta siedziały w gniazdku i śpiewały swoją piosenkę.

Gdy tylko słońeczko pojawiała się na niebie, śniegułki zaczynały śpiewać:

Słońeczko, ogrzej ziemię swymi promieniami,

bo ptaszętom wtedy zrobi się wesoło,

bo śniegułki wtedy swym dzieciom

naznoszą liszek i muszek sporo.

Hej, ho! Hej, ho! Hej, ho, ho, ho!

Piosenkę śniegułek słyhać było bardzo daleko. Usłyszał ją kruk. Przyleciał do piskląt i mówi:

— Ładnie śpiewacie. Zaśpiewajcie no jeszcze raz, ale głośniej.

Pisklęta zamknęły oczka i zaśpiewały, jak tylko mogły najgłośniej. Wtedy kruk mocno chwycił swoim dziobem piosenkę, wyszarpnął ją śniegułkom i poleciał do gniazda na skałach. Przyleciał do domu i zaśpiewał:

Słońeczko, ogrzej ziemię swymi promieniami, bo wybiegną wtedy z norek wszystkie myszy, bo wrony wtedy swym dzieciom szybko dostarczą łatwej zdobyczy. Hej, kra! Hej, kra! Hej, kra, kra, kra!

Powróciła śniegułka-mama do gniazda, patrzy, a pisklęta gorzko płaczą.

— Dlaczego płaczecie, dzieci? Kto was skrzywdził? — pyta.

Pisklęta odpowiadają jej przez łzy:

— Chytry kruk zabrał nam piosenkę.

— Ojej! — zmartwiła się śniegułka-mama. — A wiecie może, dokąd kruk poleciał?

— A tam, w tamtą stronę, gdzie skały sterczą nad morzem.

— Nie płaczcie. Zaraz zawołam człowieka z łukiem. On nam pomoże.

Poleciała śniegułka do myśliwego. Przyleciała, usiadła koło ziemianki i spogląda na drzwi. Zobaczył ją myśliwy i pyta:

— Czego sobie życzysz, maleńka śniegułko?

— Dobry człowieku, ty wszystko potrafisz. Pomóż nam. Kruk zabrał moim dzieciom piosenkę.

Myśliwy zastanowił się i powiedział:

— Ładna jest wasza piosenka. Tak bardzo lubiłem jej słuchać każdego ranka! Pokaż mi, dokąd poleciał kruk.

— Gniazdo kruka jest na tych skałach nad morzem.

Wziął myśliwy łuk i strzały i poszedł w kierunku skał.

A śniegułka poleciała za nim.

Podszedł myśliwy do skały, a kruk siedzi sobie i mrużąc oczy śpiewa:

Słoneczko, ogrzej ziemię swymi promieniami,

bo wybiegną wtedy z nerek wszystkie myszy,

bo wrony wtedy swym dzieciom

szybko dostarczą łatwej zdobyczy.

Hej, kra! Hej, kra! Hej, kra, kra, kra!

„Zaraz dam ci nauczkę, ty stary krzykaczu!” — pomyślał myśliwy i zaczął w kruka celować.

Kruk niczego nie widzi i nie słyszy. Rozwarł dziób szeroko, wysunął język i śpiewa. A piosenka śniegułek wije się na samym końcu kruczego języka.

Napiął myśliwy łuk i wypuścił strzałę. Strzała poleciała i wyrwała piosenkę z kruczego dzioba, wraz z koniuszkiem języka. Piosenka zaczęła spadać ze skały do morza, a śniegułka pochwyciła ją w locie i poleciała do gniazda, do swoich dzieci.

Stracił kruk piosenkę razem z koniuszkiem języka. Od tej pory kruki nie mają głosu; nie umieją śpiewać, tylko kraczą.

A śniegułki, gdy tylko wyjrzy poranne słońce, znowu śpiewają:

Słoneczko, ogrzej ziemię swymi promieniami,

bo ptaszętom wtedy robi się wesoło,

bo śniegułki wtedy swym dzieciom naznoszą liszek i muszek sporo. Hej, ho! Hej, ho!
Hej, ho, ho, ho!

Tak śpiewają śniegułki i wspominają dobrego myśliwego, który zwrócił im piosenkę.

DWIE ORZECHÓWKI

Bajka narodu Ewenków

Żyły sobie kiedyś dwie orzechówki.

Pewnego razu poleciały do lasu, by nazbierać cedrowych orzeszków. Przyleciały na to samo miejsce, co dawniej. Jedna z nich usiadła na cedrze i zrzuciła szyszki na ziemię, a druga zbierała je.

Nagle orzechówka, siedząca na drzewie, tak niezręcznie zrzuciła szyszkę, że trafiła nią w oko przyjaciółki.

Siedzi orzechówka z podbitym okiem, płacze.

Przechodzi tamtędy staruszek i pyta:

— Orzechówko, orzechówko, czemu płaczesz?

— Przyjaciółka podbiła mi szyszką oko.

— Orzechówko, siedząca na drzewie, dlaczego podbiłaś koleżance oko?

— Bo uderzyła mnie gałąź.

10

— Gałązko, gałązko, dlaczego uderzyłaś orzechówkę?

— Bo rozbijała mnie wiewiórka.

— Wiewiórko, wiewiórko, dlaczego rozbijałaś gałąź?

— Bo myśliwy mnie goni.

— Myśliwy, myśliwy, po co gonisz wiewiórkę?

— Bo jestem głodny, żona dała mi za mało chleba.

— Żono, żono, czemuś dała mężowi mało chleba?

— Naszą mąkę zjadł renifer.

— Reniferze, reniferze, dlaczego zjadłeś żonie myśliwego mąkę?

— Z rozpacy, gdyż mojego cielaczka zagryzł wilk.

— Wilku, wilku, kto ci kazał połykać cielaczka?

— Nikt mi nie kazał. Sam miałem na niego ochotę.

TYGRYS I CZŁOWIEK

Bajka narodu Udeche

Dawno to było. W tajdze mieszkał tygrys. Chodził po lesie, a wszystkie zwierzęta uciekały przed nim ze strachu.

Tygrys myślał sobie tak:

„Nie ma na świecie mocniejszego ode mnie. Ja jestem najsilniejszy”.

Pewnego razu odpoczywał pod drzewem. Nagle usłyszał dochodzący z drzewa głos:

— Czy myślisz, tygrysie, że jesteś najsilniejszy na świecie? Mylisz się. Są silniejsi od ciebie.

Tygrys zerwał się na równe nogi i spojrzał w górę. A to mówił do niego leśny ptak.

— Któż może być silniejszy ode mnie? Po wiedz, ptaku — warknął tygrys. — Człowiek jest silniejszy od ciebie — ot, co — odpowiedział ptak i odleciał.

Tygrys nigdy jeszcze nie widział człowieka. A teraz bardzo chciał go spotkać... Wyruszył więc na poszukiwania. Szedł, szedł i spotkał łosia. Tygrys zapytał go:

— Czy ty nie jesteś czasem człowiekiem?

— Nie — odpowiedział łos. — Człowiek wygląda zupełnie inaczej. A po co go szukasz?

— Chcę się przekonać, czy naprawdę jest ode mnie silniejszy.

— Niepotrzebnie szukasz człowieka. Zabije cię. Nie ma nikogo, kto by był od niego silniejszy.

Tygrys roześmiał się głośno i poszedł dalej. Nagle spotkał renifera. Pyta więc:

— Czy jesteś człowiekiem?

— Nie, jestem reniferem. A po co go szukasz?

— Chcę zobaczyć, który z nas jest silniejszy.

— Niepotrzebnie szukasz człowieka. Zabije cię. Przecież to prawda, że jest najsilniejszy na świecie.

Tygrys znów się roześmiał i poszedł dalej.

Idzie i patrzy, a tu stoi ktoś na dwóch nogach i ścina drzewo. Nagle drzewo zaskrzypiało, zakołysało się i z trzaskiem runęło na ziemię.

Tygrys schował się w krzakach i przez chwilę przyglądał człowiekowi. Potem podszedł bliżej.

Człowiek zauważył tygrysa i zapytał:

— Czego chcesz, zwierzu?

— Chcę zobaczyć człowieka.

— Źle to wymyśliłeś. Czyżbyś nie wiedział, że człowiek jest najsilniejszy? Bardzo niebezpiecznie jest go spotkać.

— Nie ma na świecie nikogo silniejszego ode mnie! — żary czai tygrys.

Wtedy człowiek powiedział:

— Dobrze, pomogę ci. Jeśli chcesz, będziesz mógł go zobaczyć. Ale przedtem muszę przywiązać cię do drzewa.

Tygrys zgodził się.

Człowiek przywiązał zwierzę do drzewa, wziął strzelbę i wystrzelił mu nad uchem.

Tygrys przestraszył się, zaryczał, chciał nawet uciec, ale sznur był bardzo mocny.

Zaczął więc prosić:

— Puść mnie. Teraz już wiem, że jesteś człowiekiem. Zwierzęta mówiły prawdę: człowiek jest najsilniejszy na świecie.

Wtedy człowiek odwiązał tygrysa i powiedział:

— Uciekaj, zwierzu, jak najdalej w tajgę i nie wchodź mi więcej w drogę.

I od tej pory tygrys unika spotkania z ludźmi.

KAZARKA

Bajka narodu Itelmenów

Gęsi-kazarki spędzały lato na wielkim jeziorze. Przyszła jesień i ptaki zaczęły się szykować do odlotu. Wszystkie młode gąski zdążyły już urosnąć i potrafiły latać. Tylko jedna kazarka miała słabe skrzydełka i nie mogła unieść się w powietrze.

Pewnego pięknego słonecznego dnia gęsi postanowiły lecieć do ciepłych krajów. Zapytały więc kazarkę:

— Jakże ty będziesz żyła bez nas, biedaczko? Nie umiesz przecież latać. Uważaj, strzeż się lisów i wilków.

A kazarka odpowiedziała:

— Lećcie i nie litujcie się nade mną. Kiedy wyrosną mi mocne skrzydełka, wtedy do was przylecę.

Gęsi wzleciały nad jezioro, zatoczyły trzy kręgi i odleciały.

Wkrótce woda w jeziorze zaczęła już po brzegach zamarzać.

Biegła tamtędy lisica i spostrzegła kazarkę.

„Oto — pomyślała — będę miała wspaniały obiad”.

Lisica zbliżyła się do skraju lodu.

— Chodź do mnie, kazarko. Znajdę dla ciebie w swoim domu jakieś miejsce. Będziemy mieszkać razem — powiedziała.

Kazarka odpłynęła dalej od brzegu i mówi:

— Nie pójde do ciebie. Wolę tu zamarznąć.

— No, uważaj, bo i tak cię schwytam! Lisica pokręciła się koło jeziora i pobiegła do lasu. A jezioro zamarzało coraz bardziej, niewiele już pozostało wolnej od lodu wody.

Kazarka przestraszyła się i myśli:

„Teraz to już na pewno chytra lisica złapie mnie i pożre”.

Nagle na brzegu jeziora pojawiła się ładnie ubrana dziewczyna z wiaderkiem w ręku. Spytała:

— Czemu nie odleciałaś do ciepłych krajów? A kazarka na to:

— Mam za słabe skrzydełka. Rodzice moi odlecieli razem ze stadem. Zostałam tu na zimę sama. A teraz lisica chce mnie pożyć.

Dziewczynka powiedziała:

— Nazywają mnie Sinaneft. Jestem córką czarownika Kutcha. Chodź do mnie. Znajdę dla

ciebie w swoim domu przytulny kącik.

Kazarka zgodziła się. A Sinaneft dobrze się nią zaopiekowała — ogrzała, nakarmiła i położyła spać.

I kazarka pozostała u niej na zimę.

Nadeszła wiosna. Sinaneft zrobiła kazarce mocne skrzydełka i nauczyła ją latać. A pewnego ciepłego wiosennego dnia nad jeziorem zjawilo się stado gęsi.

Gdy kazarka usłyszała znajome gęganie, wyleciała ptakom-naprzeciw. Ach, jakie wspaniałe są te skrzydła! Same niosą ją na spotkanie!

Już z daleka zobaczyli kazarke rodzice i inni krewniacy. Ucieszyli się bardzo i zaczęli wypytywać, jak spędziła zimę. Kazarka opowiedziała im o wszystkim: o tym, jak lisica chciała ją pożreć, jak zaopiekowała się nią Sinaneft i jak zrobiła jej skrzydełka.

Gęsi poleciały do domku Sinaneft i podziękowały za uratowanie ich krewniaczki. I kazarka pozostała w rodzinnym stadzie, a jesienią, po raz pierwszy, odleciała razem ze wszystkimi do ciepłych krajów.

DLACZEGO ZAJĄC MA DŁUGIE USZY

Bajka narodu Mansów

Bardzo, bardzo dawno temu królem lasu i zwierząt był wielki łoś. Pewnego razu naradzał się z łośzą na leśnej polance. Obok przebiegał zając, usłyszał ich rozmowę i postanowił:

— Posłucham, o czym mówią.

Podkraść się bliżej, schował za pieńek, słucha.

— Oto — mówił wielki łoś — mam rogi, które powinienem rozdać zwierzętom. Ale zwierząt jest wiele, a rogów mało. Komu zatem je dać?

Słucha zając i myśli:

„Nieźle byłoby, gdybym dostał takie rogi. Cóż to, jestem gorszy od innych?”

— Więc komu mam dać te rogi? — pyta łoś. Już, już zając chciał się wtrącić, a tu łośza odpowiada:

— Te daj reniferowi. Będą mu służyły do obrony.

— Dobrze — odpowiada łoś. — A te wielkie? łośza zamierzała właśnie coś powiedzieć, ale

zając nie wytrzymał, wysunął się zza pieńka i wykrzyknął:

— Te daj mnie, zającowi, wielki łośiu!

— Coś ty, bracie? — mówi łoś. — Po co ci takie rogi? Co będziesz z nimi robił?

— Jak to: po co? Są mi bardzo potrzebne. Wszystkich swoich wrogów odstraszę. Wszyscy będą się mnie bali!

— No cóż, jeśli tak, to je bierz! — powiedział łoś i dał zającowi rogi.

Ucieszył się zając, podskoczył z radości, zatańczył. Gdy wtem spadła mu prosto na głowę wielka cedrowa szyszka. Skoczył przerażony — i w nogi. Ale to nie takie proste. Ogromne rogi zaplątały mu się w krzakach, a zając stoi bezradnie i wrzeszczy z całych sił.

Łoś z łośzą aż pękają ze śmiechu.

— Nie, bracie — powiada łoś. — Jesteś, jak widzę, tchórzem, a tchórzowi nawet najdłuższe rogi nie pomogą. Dostaniesz więc ode mnie długie uszy. Niech wszyscy wiedzą, że lubisz podsłuchiwać.

I tak został zając bez rogów. Za to wyrosły mu długie, bardzo długie uszy.

NIEDŹWIEDŹ I CZAŁBACZA

Bajka narodu Ewenków

Żył sobie myśliwy o imieniu Czałbacza. Pewnego razu poszedł na jagody i spotkał w tajdze niedźwiedzia.

— Witaj, Czałbacza. Dokąd idziesz?

— Witaj, niedźwiedziu. Szukam jagód. Nie wiesz przypadkiem, gdzie je można znaleźć?

— Oczywiście, że wiem. Jestem przecież gospodarzem tej tajgi. Chodź, zmierzmy się. Kto będzie silniejszy, ten dostanie jagody.

Czałbacza namyślił się i odpowiedział:

— Dobrze, przyjmuję zakład. Oto dwa drzewa. Ty uderzysz w jedno, a ja w drugie. Jeśli zwałą się obydwie drzewa, to znaczy, że siły są równe. Jeśli tylko twoje, to znaczy, że jesteś ode mnie silniejszy. A jeśli tylko moje — silniejszy jestem ja. Spotkamy się tutaj o świcie.

— Dobra, zwalić drzewo to dla mnie drobiazg — powiedział niedźwiedź i poszedł na jagody.

Czałbacza wrócił do siebie i czekał, aż się ściemni. Gdy zapadł zmierzch, wziął piłę i poszedł do lasu. Tam podpiłował jedno z drzew. Potem schował piłę w trawie, usiadł i czekał na niedźwiedzia.

O wschodzie słońca przyszedł niedźwiedź.

Czałbacza powiedział:

— No, chodź, spróbujemy!

— Dobra!

Podeszli do drzew. Myśliwy mówi:

— To, które stoi z lewej strony, będzie twoje. To, które z prawej — moje.

Niedźwiedź stanął na tylnych łapach i z całej siły uderzył w pień drzewa.

Drzewo zachwiało się, nawet korzenie zatrzeszczały, ale nie upadło. Wyprostowane stoi dalej.

Wtedy Czałbacza powiedział: A

— No, popatrz teraz na mnie! "

Myśliwy uderzył z całej "siły w podpiłowane drzewo. Drzewo zachybotało się i przewróciło.

— No i kto jest silniejszy, ja czy ty? — pyta Czałbacza.

— Zwyciężyłeś — odpowiedział niedźwiedź. — Już nie będę się z tobą zakładał. Zapraszam cię w gości.

Kiedy przyszli do domu niedźwiedzia, ten powiada:

— Ja rozpalę ognisko, a ty weź kocioł i przynieś wody.

Koło niedźwiedziego domu stał ogromny kocioł. Czałbacza ledwie go podniósł i z trudem niesie do rzeki. Ostatkiem sił doniósł kocioł do brzegu i postawił na ziemi. Potem zaczął kopać, tuż obok niego, ogromną jamę.

Zobaczył to niedźwiedź, biegnie do myśliwego i pyta:

— Co robisz? Po co kopiesz taką wielką jamę?

— Chcę tym kotłem wyczerpać z rzeki wodę, a potem przelać ją do jamy.

Niedźwiedź przestraszył się.

— Jeśli wysuszysz rzekę, zostanę bez wody. Rad nierad, sam wziął kocioł, zaczerpnął wody

i wraca do domu. A myśliwy idzie za nim i uśmiecha się pod wąsem.

Kiedy niedźwiedź dotarł do domu, natychmiast zamknął drzwi na wielki hak. Usiadł i myśli:

„Ależ ten człowiek jest silny. Drzewa łamie. Wodę z rzeki może wyczerpać.”

I niedźwiedź nie wpuścił myśliwego do domu.

A Czałbacza cieszył się, że dzięki swemu sprytowi zdołał pokonać niedźwiedzia.

KTO I CZYM SIĘ ŻYWI

Bajka eskimoska

Powiadają, że było to tak. Pewien mały chłopczyk chciał wszystko wiedzieć. Któregoś ciepłego dnia latem jego ojciec naprawiał sanie. Chłopiec podszedł i zapytał:

— Tato, dlaczego latem naprawiasz sanie?

— A dlatego, żeby zimą jeździć w tundrę na polowanie.

— A kto mieszka w tundrze? — zapytał malec.

— W tundrze mieszkają renifery, brunatne niedźwiedzie, wilki, rosomaki, rude i błękitne lisy i różne drobne zwierzęta.

— A co to za drobne zwierzęta? — nie ustępował chłopiec.

Ojciec odpowiedział:

— Zające, gronostaje, susły, myszki, białe kuropatwy, wrony, rybitwy, śniegułki.

— A czym się one żywią? A ojciec na to:

— Renifery jedzą porosty, brunatne niedźwiedzie zbierają w tundrze grzyby i jagody, a w rzekach łowią ryby. Wilki i rosomaki są drapieżnikami. Bardzo chętnie żywią się mięsem reniferów i napadają na swoich drobnych sąsiadów. Tak jak i lisy. One też są drapieżnikami. Jeśli trafi w ich łapy jakiś zajączek, to już nie zdoła się wyrwać.

— A co jedzą inne zwierzęta? — pytał dalej chłopiec.

Wtedy ojciec odrzekł synowi:

— Sam się o tym przekonaj. Idź w tundrę i zobacz, jak żyją zwierzęta i co jedzą.

Ojciec zrobił synkowi łuk. Podarował też kilka strzał.

Ucieszył się chłopak i poszedł w tundrę.

Szedł, szedł, aż doszedł do dużego jeziora. Nad jego brzegiem stoi maleńki szałas. A przed wejściem siedzi rybitwa.

— Rybitwo, rybitwo, czym się żywisz? — spytał chłopiec.

— Ken-ken-ken, podejdz bliżej i sam zobacz — odpowiedział ptak.

Rybitwa wyniosła talerz pełen drobnych rybek i poczęstowała gościa.

Chłopiec spróbował, ukłonił się i poszedł dalej.

Szedł, szedł, aż doszedł do kępy krzaków. Koło wielkiego krzaka stoi domek z gałązek. A obok, na tylnych łapkach siedzi zajączek i coś gryzie.

— Zajączku, zajączku, czym się żywisz? — spytał chłopiec

— Chru-chrum-chrum, jem gałązki i korę z młodych gałązek. Masz, spróbuj!

Chłopiec pogryzł suchą gałązkę, spróbował kory — nie smakowało mu. Skrzywił się,

ukłonił zajączkowi i poszedł dalej.

Szedł, szedł i dotarł do ziemianki susła. Przed drzwiami siedzi suseł i trzyma w pyszczku jakąś trawkę.

— Susie, susie, co jesz? — zapytał chłopczyk.

— Pik-pik-pik, słodkie korzonki i trawki. Masz, spróbuj — powiedział suseł i na spodeczku podał chłopczykowi swoje jedzenie.

Chłopczyk spróbował susłowej potrawy: niezła, można zjeść. Ukłonił się i poszedł dalej.

Szedł, szedł, aż doszedł do kamiennego domu gronostaja. Gronostaj siedzi koło drzwi, a obok stoi talerz ze złowioną myszką i śniegułką. Chłopiec zdziwił się i pyta:

— Gronostaju, gronostaju, co zwykle jadasz?

— Oto moje jedzenie. Leży na talerzu. Jestem przecież drapieżnikiem, tylko maleńkim — odpowiedział gronostaj.

— Nie chcę twojego jedzenia — rzekł chłopiec i poszedł dalej.

Szedł, szedł, aż doszedł do wysokiej skały. A tam siedział kruk. Chłopiec podszedł bliżej i pyta:

— Kruku, kruku, czym się żywisz?

— Jem różną padlinę. Dziś znalazłem zdechłego psa. Oto, co jadam.

— Wstrętne jest to twoje jedzenie — rzekł chłopiec i poszedł dalej.

Szedł, szedł, aż doszedł do pagórka porośniętego gęstą trawą. Wśród trawy ujrzął maleńkie gniazdko. W gniazdku siedziała śniegułka i dziobała coś ze spodeczka.

— Śniegułko, śniegułko, co jesz? — zapytał chłopak.

— Zbieram nasionka różnych traw i pączki z krzaków. Tym się żywię. Masz, spróbuj!

Chłopak spróbował ptasiego jedzenia. Niczego sobie. Można zjeść. Pozdrowił śniegułkę i wrócił do domu.

Nie chciał spotykać w tundrze wielkich drapieżników polujących na inne zwierzęta.

O TYM, JAK BŁĘKITNY LIS SKŁÓCIŁ KRUKA Z BIAŁYM NIEDŹWIEDZIEM 29

Bajka czukocka

Mieszkali po sąsiedzku biały niedźwiedź i czarny kruk. Byli wielkimi przyjaciółmi. Razem chodzili na polowanie i po połowie dzielili się zdobyczą. A niedaleko od nich, w swojej ciepłej norce, mieszkał błękitny lis. Był wielkim zazdrośnikiem i oszustem.

Jednak niedźwiedź i kruk zawsze zostawiali mu coś z tego, co udało im się upolować. Lis chodził ich tropem i zbierał resztki pokarmu. I to mu wystarczało. Ale ponieważ widział, jak różnorodne i obfite bywa ich pożywienie i z jakim apetytem zjadają swoją zdobycz, z zazdrości postanowił skłócić ich ze sobą.

Pewnego razu, gdy niedźwiedź polował w morzu, lis przyłapał kruka i powiada:

— Jesteś chyba ślepy! Przecież niedźwiedź zjada zawsze najsmaczniejsze i najtłuszczejse kawałki zdobyczy, a tobie pozostawia tylko kosteczki.

Kruk uwierzył oszustowi i odtąd postanowił polować samodzielnie, bez niedźwiedzia. Gdy tylko biały niedźwiedź wyszedł fokę na lodzie, kruk usiłował na nią napaść. Ale przecież jest czarny, dlatego foka od razu spostrzegła go na tle białego śniegu i natychmiast znikła pod lodem. Tak bywało wiele razy. Wreszcie biały niedźwiedź rozzłościł się i powiedział:

— Niepotrzebny mi taki pomocnik, który tylko płoszy zwierzynę. Uciekaj stąd! — i przepędził kruka.

Teraz dopiero kruk zrozumiał, że lis oszukał go. Postanowił się zemścić. Gdy tylko lis podchodził do zajęczka lub myszki, by je schwytać, kruk natychmiast zaczynał machać skrzydłami i krakać na całe gardło. Zwierzyna uciekała, a lis odchodził z niczym łypiąc z wściekłości oczami.

Mimo to biały niedźwiedź nigdy już nie pogodził się z krukami. Przez sprytnego lisa i swoją chciwość stracił kruk najlepszego przyjaciela.

ZAJĄCZEK

Bajka narodu Mansów

Żył sobie kiedyś zajączek. Lubił bawić się wśród turzycy na brzegu jeziora. Pewnego razu, gryząc turzycę, rozciął sobie wargę. Rozgniewany poszedł do ognia na skargę.

— Ogniu, ogniu, spal turzycę na brzegu jeziora.

— A cóż ci turzyca zrobiła? — zdziwił się ogień.

— Wargę mi rozcięła — powiedział zając.

— Sam sobie jesteś winien. Jadłeś zbyt łapczywie i rozciąłeś wargę — odpowiedział ogień.

Rozgniewał się zając jeszcze bardziej, poszedł do wody i mówi:

— Wodo, wodo, zgaś ogień.

— A cóż ci ogień winien?

— Ogień nie chce spalić turzycy na brzegu jeziora.

— A cóż ci turzyca zrobiła?

— Wargę mi rozcięła.

— Sam sobie jesteś winien. Jadłeś turzycę zbyt łapczywie i rozciąłeś wargę — odpowiedziała woda.

Rozgniewał się zając jeszcze bardziej, podszedł do dwóch chłopców z łukami i mówi:

— Chłopcy, wypuście swoje strzały w wodę.

— A cóż ci woda zrobiła?

— Woda nie chce zagasić ognia.

— A cóż ci ogień winien?

— Ogień nie chce spalić turzycy na brzegu jeziora.

— A cóż ci turzyca zrobiła?

— Wargę mi rozcięła.

— Sam sobie jesteś winien. Jadłeś turzycę zbyt łapczywie i zraniłeś wargę.

Rozzłościł się zając zupełnie. Podszedł do myszki i mówi:

— Myszko, myszko, pomóż. Przegryź tym chłopcom cięciwy w łukach, żeby nie mogli strzelać.

Myszka pożałowała zająca i pobiegła przegryźć cięciwy. Ale nie zdążyła. Chłopcy chwycili łuki, naciągnęli cięciwy i wypuścili strzały w wodę. Woda podniosła się i zaczęła gasić ogień. Ogień przeskoczył na turzycę. Turzyca zapaliła się, a w niej skakał właśnie zajączek. Przerażony, uciekł z ognia, ale osmałił sobie uszy. Ledwo zdążył ująć zżyciem.

I od tej pory zając ma czarne końce uszu.

PSY I CZŁOWIEK

Bajka narodu Ewenków

Koło szałasu na śniegu siedziały trzy psy. Pies pasterski — Oronka, pies myśliwski — Łajka i pociągowy — Nartka. Psy kłóciły się.

Oronka mówiła:

— Jestem dla człowieka najważniejsza. Pilnuję tego, co jest dla niego najcenniejsze — reniferów. Dlatego gospodarz powinien mi dawać najlepsze kąski.

— Nieprawda, Oronko! Ja jestem najlepszym psem — odpowiada Nartka. — I najbardziej tłuste kawałki gospodarz powinien dawać właśnie mnie. Przecież wożę cały jego majątek. Beze mnie nie mógłby przenieść się z miejsca na miejsce.

Łajka powiedziała ze złością:

— Ale z was chwalipięty! A przecież gdyby nie ja, wszyscy bylibyście głodni. Zajmuję się tropieniem zwierzyny w tajdze. Kłóciły się psy, kłóciły, aż wreszcie rzuciły jeden na drugiego i tak się gryzły, że aż sierść fruwała w powietrzu.

Każdy z nich krzyczy:

— Ja jestem najlepszym psem!

Z szałasów wyszedł człowiek. Psy podbiegły do gospodarza i chwalały się jeden przez drugiego:

— Ja jestem najlepszym psem: tropię zwierzynę w tajdze! — mówi Łajka.

— Nie. Ja jestem najlepszym psem: ciągnę sanie, pomagam przenosić się z miejsca na miejsce — warczy ze złością Nartka.

— Nie, nie, ja jestem najlepszym psem, pilnuję reniferów! — krzyczy Oronka.

A człowiek, rozbawiony, mówi:

— Ależ się pysznicie. Nie ma lepszego lub gorszego psa: wszystkie karmię tak samo, wszystkie są mi jednakowo potrzebne i drogie.

I wrócił do szałasów.

Obraziły się psy na gospodarza za to, że wszystkie jednakowo traktuje, że żadnego nie chce wyróżnić.

Łajka mówi:

— Chodźcie, uciekniemy od gospodarza. Będziemy sobie nawzajem pomagać. Nie zginiemy z głodu. Niech gospodarz zobaczy, czy może bez nas żyć.

Psy dały się namówić.

Wyszedł gospodarz z szałasów, patrzy — nie ma ani jednego psa, wszystkie uciekły.

Przybiegły psy do tajgi. Łajka zobaczyła wiewiórkę na drzewie, zaszczekała, pobiegała

po śniegu, zapędziła ją na sosnę i mówi z dumą:

— Ja już swoje zrobiłam.

A wiewiórka siedzi spokojnie na drzewie i wcale się nie boi. Przecież w pobliżu nie ma myśliwego ze strzelbą.

Podbiegła Nartka do Łajki i mówi:

— Nic niewarta twoja robota. Zapędziłaś wiewiórkę na drzewo, a kto będzie do niej strzelał?

A wiewiórka, tak jak przedtem, siedzi sobie na gałęzi, buja się...

Psy podniosły nosy, patrzą na zwierzątko i oblizują głodne pyski. Długo tak siedziały, potem zawyły z żalu.

Minęła noc, nadszedł poranek.

Łajka podskoczyła.

— Czuję zająca! — zawołała i pobiegła świeżym tropem.

Znalazła zająca, szczeka i pędzi go w kierunku Łajki i Oronki. Nartka powiada do Oronki:

— Siadaj, podwiozę cię bliżej. Jestem przecież psem pociągowym", a ty pasterskim. Patrz, przed nami biegnie zając.

A zając patrzy i dziwi się; pies na psie wierzchem jedzie. Przeskoczył rów i czmychnął w gęstwinię.

Minęło kilka dni i nocy. Psy zupełnie opadły z sił. Sierść im powylaziła, zebra sterczą przez skórę.

Łajka wyje żałośnie:

— Śmierć zagląda nam w oczy. Co zrobimy? Nie damy sobie rady bez człowieka. Niepotrzebnie obrażyliśmy się na niego.

I psy postanowiły wrócić do domu. Usłyszał człowiek jakieś szmery, wyszedł z namiotu.

— Aha, wrócili moi uciekinierzy! Aleście wyschły z głodu, biedaki...

Gospodarz dał każdemu z nich po tłustej rybie.

Psy ucieszyły się bardzo. Jedzą łapczywie, rozglądają się na boki.

Od tej pory psy zostały przyjaciółmi człowieka. Wiernie mu służą i żyją w zgodzie.

Oronka pasie renifery. Łajka tropi zwierzynę w tajdze, a Nartka wozi ładunki.

MALEŃKI PTASZEK

Bajka narodu Ketów

Żyli sobie dziad i baba. Pewnego razu mówi baba do dziada:

— Poszedłbyś do lasu i przyniósł drew, bo w domu nie ma ani jednej szczapy.

Poszedł staruszek do lasu i zaczął rąbać na szczapy spróchniałe pnie. Naszykował ich całe naręcze. Podeszedł do jednego pnia, kopnął go nogą i chciał powalić. Nagle wyfrunął spod niego malutki ptaszek. Siadł na pieńku i mówi ludzkim głosem:

— Czego chciałeś, dziadku? Po co pukasz w mój pień?

Starzec zdziwił się. Pozdrowił dziwnego ptaszka i odpowiada:

— Chciałem twój pieńek porąbać na szczapy. Moja żona musi ugotować obiad.

— Nie, dziadku, zostaw mój pieńek! Wracaj do domu i idź spać. Do rana będziesz miał drewna w bród.

Poderwał się ptaszek i znikł. Starzec popatrzył tylko za nim, pomyślał chwilę i zrobił tak, jak mu ptaszek kazał. Przychodzi do domu i tak powiada:

— Nie znalazłem, żono, odpowiedniego drewna. Jutro znów pójdę do lasu.

Obudziła się staruszka rano i cóż widzi — przed szafasem leży ogromna sterta narąbanego drewna. Zdziwiona wielce zaczęła budzić staruszka.

— Wstawaj, stary, spójrz, co za dziwy! Przecież to nie ty narąbałeś w nocy drewna.

Staruszek spojrział na drewno, spojrział na żonę i opowiedział o tym, jak wczoraj w lesie spotkał małego ptaszka.

Ucieszyła się baba, rozpałała ogień i mówi do męża:

— Drewna mamy teraz dużo, ale nie ma co jeść. Pójdź do lasu, znajdź ten pieńek, postukaj w niego i poproś ptaszka, żeby dał nam mięsa.

Poszedł staruszek do lasu, cały dzień szukał pieńka, nareszcie znalazł. Postukał w niego, a spod pieńka wyleciał mały ptaszek.

— Po co, dziadku, stukasz w mój pieńek, czego ci potrzeba?

— A tak — mówi staruszek — żona mnie przysłała. Drewna mamy dosyć, ale jeść nie ma co. Stara kazała, żebym poprosił ciebie o mięso.

— Dobrze — mówi ptaszek. — Idź do domi i kładź się spać. Dostaniecie mięso.

Wrócił staruszek do szafasu i wkrótce zasnął. Rano wstał, patrzy, mięso leży na progu. Najedli się staruszkowie do syta. A po obiedzie baba mówi tak:

— Widać, stary, że ten twój ptaszek może spełnić każdą naszą prośbę. Idź no jeszcze raz do lasu, walnij mocniej w pień, zawołaj ptaszka i powiedz, że nie chcemy być więcej biednymi ludźmi, chcemy zostać bogatymi kupcami.

Staruszek pokręcił głową. Poszedł jednak do lasu. Chodził, chodził, szukał pieńka, znalazł go przed wieczorem i zapukał weń nogą.

Ptaszek wyleciał i pyta:

— Po co znów pukałeś w mój pieńek? Czego chcesz?

Uklonił się staruszek ptaszkowi i mówi:

— Znów stara mnie przysyła, chce być bogatą kupcową. Czy możesz mi pomóc?

— Dobrze — odpowiada ptaszek. — Wracaj do domu i idź spać. Będzie tak, jak sobie życzysz.

Rano obudzili się staruszkowie, rozejrzeli dookoła — i wyjść z podziwu nie mogą. Własnym oczom nie wierzą. Ich szałas pełen jest różnych towarów. Są tu i chusteczki, i guziki, i miedzianeczajniki, i pierścionki, i obwarzanki. Staruszek ucieszył się, a stara z uśmiechem mówi:

— E tam, nie chcę być kupcową. Idź, stary, do lasu, zawołaj ptaszka i powiedz mu, żeby zrobił nas gospodarzami całego lasu.

— Czego znowu ci się zachciewa? Nie zwariowałaś czasem? — spytał przerażony staruszek.

— Idź, nie gadaj tyle! — wrzasnęła stara i pogroziła mężowi sękatym kijem.

Starzec westchnął, opuścił szałas i powlókł się do lasu. Znalazł znajomy pieńek, postukał, wyleciał zeń maleńki ptaszek.

— Czego, dziadku, chcesz? Czemu znowu stukasz w mój pieńek?

— Nie wiem, co mam zrobić ze swoją starą. Przysłała mnie do ciebie. Poproś, mówi, ptaszka, żeby zrobił nas gospodarzami całego lasu.

— A, tego się jej zachciewa — mówi ptaszek. — Chciwość nie daje jej spokoju. No, dobrze. Idź do domu i kładź się spać.

Ptaszek zamachał skrzydłami i odleciał, a pieńek zapadł się nagle pod ziemię.

Staruszek wrócił do domu. Oboje ze starą usnęli na swoich posłaniach, przykryci ciepłymi kołdrami. Rano budzą się — ani towaru w szałasie, ani jedzenia, ani nic.

Oto i cała bajka.

ŻABKA I ŁOŚ

Bajka narodu Nanajów

Żyła sobie w tajdze żaba. Pewnego razu spostrzegła, że w krzakach coś miga. Przestraszyła się i w nogi.

Biegnie, wtem słyszy, że z tyłu woła ją łoś:

— Żabko! Zatrzymaj się! Co cię tak przestraszyło?

A żaba odpowiada:

— Myślałam, że niedźwiedź mnie goni.

— Poczekaj, żabko, przecież i tak nie uciekniesz. W tajdze nie ma zwierzęcia szybszego ode mnie — powiedział łoś.

A żaba pomyślała: „Choć łoś ma długie nogi i szybko biega, jest głupi. Wywiodę go w pole”. Po czym powiedziała:

— Chodź, zobaczymy, kto jest szybszy! Łoś roześmiał się i zaproponował: — Pobiegnijmy aż do tamtej góry. Stanęli obok siebie.

Łoś pochylił głowę ku ziemi i przygotował się do biegu, a żaba cichcem skoczyła mu na głowę i usiadła między porożem.

Przybiegł łoś na umówione miejsce i krzyknął:

— Gdzie jesteś, żabko?

A żaba zeskoczyła z głowy łosia i mówi:

— Tu jestem!

„Ciekawe, że nie udało mi się prześcignąć małej żabki” — pomyślał łoś.

— Chodź, spróbujemy jeszcze raz — zaproponował.

I znów stanęli obok siebie. Łoś pochylił głowę ku ziemi. Żaba skoczyła na niego i usadowiła się między porożem.

Łoś biegł wyczerpując wszystkie swoje siły. Ledwie dobiegł do mety, bardzo zmęczony opuścił głowę i zapytał:

— Żabko, gdzie jesteś?

— Tu jestem! — odpowiedziała żabka i niepostrzeżenie zeskoczyła na ziemię.

„To bardzo dziwne. Jak to jest, że nie mogę dopędzić tak małej żabki?” — pomyślał znów łoś.

— No cóż, spróbujemy jeszcze raz — zaproponował.

Znów przygotowali się do biegu. Łoś pochylił głowę, a żaba, hyc! — i już siedzi mu na głowie.

Tym razem łoś biegł jeszcze szybciej. Zmęczył się straszliwie, upadł na mecie i ledwie dyszy. A żabka zeskoczyła mu z głowy i mówi:

— A ja już dawno tu jestem!

W ten sposób mała żabka, dzięki sprytowi, pokonała silnego, lecz niezbyt mądrego łośia.

CHYTRY LIS

Bajka narodu Koriaków

Siedzi sobie lis nad brzegiem rzeki i myśli: „Co by tu zrobić, żeby pojeść sobie świeżej rybki?”

Patrzy: po rzece płynie kłoda, a na niej siedzą dwie mewy. Lis pyta:

— Co wy tam robicie?

— Łowimy ryby.

— Weźcie i mnie ze sobą!

— To skacz!

Lis skoczył. Kłoda się wywróciła, mewy odleciały, a lis wpadł do wody. Prąd porwał go ze sobą i uniósł na morze.

Patrzy lis, a dookoła woda. Mówi:

— Ano, łapy, bądźcie mi wiosłami, a ty, mój ogonie, bądź mi sterem.

Płynie lis jak łódka. Łapami wiosłuje, ogonem jak sterem zmienia kierunek — to tu, to tam. Tyle, że zapomniał powiedzieć ogonowi, żeby sterował w stronę brzegu. A ogon steruje w kierunku otwartego morza.

Płynie lis, płynie, a brzegu nie widać. Wypłynął na sam środek morza. I nie wie, co dalej robić. '

Nagle zobaczył fokę.

A foka pyta:

— Dokąd ty, lisie, przypłynąłeś? Na pewno zabłądziłeś. Nie dopłyniesz teraz do brzegu.

— Wiem, dokąd płynę — odpowiada lis. — Chcę sprawdzić, czy są jeszcze w morzu jakieś zwierzęta. Słyszałem, że zostało was już bardzo mało.

— Nie — odpowiada foka. — W morzu jest jeszcze wiele zwierząt. I nas — fok, i wielorybów, i morsów.

— Czy to aby prawda? — pyta lis. — Dopóki sam nie zobaczę, za nic nie uwierzę. Niech zatem z morskich głębin wypłyną wszystkie zwierzęta i ułożą się rządkiem do samego brzegu. A ja będę liczył.

Wypłynęły z głębin wszystkie foki, morsy i wieloryby i ustawiły się rządkiem do samego brzegu.

A lis pobiegł po ich grzbietach jak po moście. Biegnie i liczy:

— Jedna foka, dwie foki, trzy foki... Jeden mors, dwa morsy, trzy morsy... Jeden wieloryb, drugi wieloryb, trzeci wieloryb...

I tak dotarł lis do brzegu. Wskoczył i woła do foki:

— Prawdę powiedziałaś, foko: wiele jeszcze głupich zwierząt żyje w morzu! W poprzek morza da się z was zbudować most! A teraz płyńcie, dokąd chcecie, a ja sobie odpocznę!

Odplynęły morskie zwierzęta, a lis otrząsnął futerko z wody i usiadł na słoneczku. Ogon położył na kamieniu — niech schnie!

DWA NIEDŹWIEDZIE

Bajka narodu Nieńców

Pewnego razu zachciało się brunatnemu niedźwiedziowi pospacerować po lesie. Wysunął nos z gawry, patrzy: ładnie jest w tajdze, ciepło, zielono, szumią drzewa. Wesoły wiatr skacze po cedrach, sosny pachną żywicą, ptaszki śpiewają...

Wylazł niedźwiedź z gawry i poszedł przed siebie.

Idzie, krzaki po drodze łamie, maliny je, po miękkim mchu się turla. Wspaniale!

Szedł, szedł, aż dotarł do samego morza. Stanął na brzegu i patrzy.

A tymczasem biały niedźwiedź też wyszedł na spacer; wylazł z wody i usadowił się na przybrzeżnych! kamieniach. Siedzi, wygrzewa się na słońcu, łapą za uchem drapie.

Zobaczył go brunatny niedźwiedź i wyszedł naprzeciw.

— Co robisz? — zapytał.

Białemu niedźwiedziowi sierść się zjeżyła na grzbiecie ze złości.

— A ty, leśny zwierzu, czemu po moim brzegu spacerujesz?

Brunatny niedźwiedź obraził się.

— Od kiedy to nasz brzeg jest twój? Twoim domem jest morze, a ziemia jest nasza.

Rozgniewały się obydwaj olbrzymy. Stanęły na tylnych łapach, ryknęły i rzuciły na siebie. A ich głosy słyhać było na całym wybrzeżu.

Mocują się zwierzęta, aż kamienie lecą do wody, aż morze stęka.

Walczyli do południa. W południe trochę odpoczęli i zaczęli od nowa. Kości łamią, skórę drą.

Tak walczyli do wieczora. Już słońce chowa się za morze, niedługo nadejdzie noc.

Zmęczone walką usiadły na trawie plecami do siebie. Ciężko dyszą, łapami się wachlują. To nie żarty walczyć tak cały dzień.

Milczał chwilę brunatny niedźwiedź, potem wstał i mówi:

— Ty, biały niedźwiedziu, jesteś silniejszy ode mnie. Ja za to jestem zwinniejszy. I chyba żaden z nas nie może pokonać drugiego. A poza tym chyba jesteśmy krewniakami; nasi dziadowie byli podobno rodzonymi braćmi.

Biały niedźwiedź odwrócił się, podrapał po głowie i powiada:

— Słusznie, po co ta walka? Czyż mało jest miejsca na ziemi?

— Wiesz, biały, to chyba jest moja wina — mówi brunatny niedźwiedź. — Powinienem siedzieć w lesie i nie wylazić nad twoje morze.

— A i ja, brunatny, niepotrzebnie na twój leśny brzeg wyszedłem — odpowiada biały. — I w morzu miejsca mam dosyć.

Pożegnały się niedźwiedzie i rozeszły; brunatny w gęstwinę lasu, a biały chlupnął do wody i odpłynął w morze.

I tak żyją po dziś dzień — brunatny w lesie, biały — w wodzie.

NAJSILNIEJSZY

Bajka narodu Nanajów

Zimą nanajskie dzieci pobiegły na ślizgawkę. Z początku bawiły się, ślizgały, a potem zaczęły się bić. Jeden chłopak o imieniu Nameka zbił drugiego, Kurbu. Pobił go i jeszcze mówi z dumą:

— Jestem najsilniejszy!

W tym momencie poślizgnął się, upadł i nabił sobie guza.

A wtedy Kurbu powiedział:

— Widzisz, wcale nie jesteś najsilniejszy, jeśli lód cię pokonał. Spójrz, krew ci płynie. Pokłoń się lodowi!

Zapytał Nameka lód:

— Powiedz, lodzie, czy jest ktoś silniejszy od ciebie?

— Jest — odpowiada lód. — Słońce jest silniejsze ode mnie. Gdy tylko przygrzeje, od razu się topię! Idź więc do słońca!

Poszli chłopcy do słońca. Długo szli, wreszcie doszli. Pyta Nameka:

— Hej, słońce! Ja zwyciężyłem Kurbu, lód zwyciężył mnie, a ty topisz lód, więc jesteś silniejszy od nas. Przyszedłem ci się pokłonić!

Pomyślało słońce, pomyślało:

— Chmura jest silniejsza ode mnie — mówi. — Gdy tylko mnie zasłoni, promienie słoneczne nie docierają do ziemi i jest zimno...

Poszli chłopcy do chmury.

Weszli na wysoką górę, a dookoła mgła, wilgoć, chłód. Nim doszli do chmury, przemokli, a ich ubrania pokryły się szronem. Mówi Nameka do chmury:

— Słuchaj, chmuro! Jestem silniejszy od Kurbu, lód jest silniejszy ode mnie, słońce silniejsze od lodu, a ty jesteś silniejsza od słońca. To znaczy, że jesteś najsilniejsza. Przyszedłem ci się pokłonić!

Nagle powiał wiatr, zakręcił dookoła, zagwizdał, zaszumiał i rozpędził chmurę. Nawet nie zdążyła nic odpowiedzieć.

Jeszcze przed chwilą było chłodno i wilgotno, na dwa kroki nic nie było widać, a tu nagle zrobiło się ciepło i jasno, wyszła tęcza, zaświeciło słońce i cały Amur — od źródeł do ujścia — widać było jak na dłoni.

Wtedy Nameka krzyknął:

— Słuchaj, wietrze! Ja zwyciężyłem Kurbu, lód rozbił mi głowę, słońce roztopiło lód, chmura zasłoniła słońce, ty rozpędziłeś chmurę! To znaczy, że jesteś najsilniejszy. Dlatego kłaniam się tobie!

Pokłonił się Nameka wiatrowi. A Kurbu pyta:

— Czy potrafisz przesunąć górę?

Wiatr zadał, i choć wyteżał wszystkie swoje siły, góra ani drgnęła. Tylko ziarenka piasku wirowały w powietrzu.

— Eee! — rzekł Nameka. — Długo musiałbyś tak dmuchać, żeby ruszyć górę z miejsca. To znaczy, że góra jest silniejsza od ciebie!

Pokłonili się chłopcy górze.

— Góro, góro! — mówi Nameka. — Czy to prawda, że jesteś najsilniejsza na świecie?

Postękała góra, pomyślała:

— Nie — mówi. — Drzewo jest silniejsze ode mnie. Rośnie na moim grzbiecie i kruszy mnie swoimi korzeniami.

Pokłonił się Nameka drzewu:

— Słuchaj, drzewo! Ja zwyciężyłem Kurbu, lód zwyciężył mnie, słońce zwyciężyło lód, chmura zwyciężyła słońce, wiatr zwyciężył chmurę, góra zwyciężyła wiatr, ty zwyciężasz górę. To znaczy, że jesteś najsilniejsze?

Zaszumiało drzewo listowiem:

— Tak, ja jestem najsilniejsze na świecie! — odpowiada.

— A to już jest nieprawda — mówi Nameka. Wziął siekierę i ściał drzewo.

I wtedy wszyscy pokłonili się Namece: i góra, i chmura, i wiatr, i słońce, i lód.

Od tej pory wiadomo, że najsilniejszy na świecie jest człowiek.

JAK KRUK I SOWA POMALOWALI SOBIE PIÓRA

Bajka eskimoska

Było to dawno. Kruk i sowa mieszkali razem. Żyli w przyjaźni i zgodzie. Razem zdobywali pożywienie, dzieląc się sprawiedliwie. Nie znali biedy. Żyli długo, zestarzelili się, a ich pióra były białe jak śnieg.

Pewnego razu sowa powiada do kruka:

— Jesteśmy już starzy, a nigdy nie byliśmy piękni. Inne ptaki mają kolorowe pióra: czerwone, czarne, szare. A my jesteśmy widoczni tylko w ciągu krótkiego lata.

— To prawda — odpowiedział kruk. — Gdy siedzimy na śniegu, zupełnie nas nie widać.

— Chodź, pomalujemy sobie pióra — zaproponowała sowa. — Najpierw ty mnie, a potem ja
tobie.

Kruk zgodził się. Zebrał sadzę z lampki tranowej, zamiast pędzelka użył pióra ze swego ogona i poprosił, żeby sowa się przygotowała. Sowa usiadła na kamieniu, a kruk zaczął ostrożnie malować jej pióra. Chodził dookoła kamienia i rysował na każdym piórku ładne, czarne plamki.

Maluje i myśli: „Zrobię to jak najlepiej. Kiedy sowa zobaczy, jak się starałem, to i mnie tak pięknie pomaluje”.

Kruk pracował bardzo długo. Sowie znudziło się już siedzieć i myśli: „Ten kruk chce mnie zamęczyć. Jak przyjdzie jego kolej, pomaluję go raz-dwa”.

Wreszcie kruk skończył malowanie i mówi:

— Spójrz, jaka jesteś teraz piękna. Musisz jeszcze obeschnąć na wietrze, a potem pomalujesz mnie.

Sowa zgodziła się. Kiedy wyschły jej pióra, poprosiła kruka, żeby się przygotował. Usiadł kruk na kamieniu, a sowa mówi:

— Nie, lepiej siądź obok kamienia. Będę cię malowała trochę inaczej. Zamknij oczy. Otworzysz je dopiero wtedy, gdy ci powiem.

Usiadł kruk obok kamienia, zacisnął powieki. Był gotów. Sowa tymczasem wzięła lampkę pełną czarnej tranowej sadzy, wlała na kamień i połała kruka od głowy do ogona. W jednej chwili kruk stał się czarny.

— Teraz — mówi sowa — podeschnij na wietrze, potem otwórz oczy i popatrz na siebie.

Wprawdzie bardzo szybko cię pomalowałam, lecz odtąd i zimą, i latem każdy cię zauważy.

Wysechł kruk na wietrze, otworzył oczy i wrzasnął:

— Coś ty zrobiła! Jestem teraz czarny! Każdy zajaczek, każda myszka zobaczy mnie z daleka. Jak będę zdobywał pożywienie?

A sowa na to:

— Przecież chciałeś być piękny! Kruk całkiem się rozgniewał:

— Pomalowałem cię najładniej jak umiałem! Jesteś teraz piękna, a ja jestem czarny i moje dzieci też będą czarne. Wynoś się stąd, sowo!

Przestraszona sowa odleciała. Od tej pory kruk jest czarny, a sowa pstrokata. I unika kruka, bo bardzo się go boi.

DLACZEGO KARAŚ JEST PŁASKI

Bajka narodu Ewenków

Żyło sobie dwóch przyjaciół — niedźwiedź i karaś. Niedźwiedź przedzierał się przez gęstwinię, zjadał orzechy i maliny, grzał się na słończku, a karaś pływał w rzece i uganiał za drobnymi rybkami. Przyjaciele często spotykali się i długo ze sobą rozmawiali.

Pewnego razu niedźwiedź przyszedł nad rzekę, a karaś już go oczekiwał na ciepłej płyciźnie.

— Dzień dobry, dziadku!

— Dzień dobry, karasku!

— Jak żyjesz? — pyta karasek.

— Niczego sobie, tylko że dzisiaj jest bardzo gorąco. Futro, jak wiesz, mam bardzo ciepłe, a słończko mocno przypieka.

— To włącz do wody. Tu u mnie jest chłodno. Dziś pływały w rzece i ptaki, i wodne myszki, i wydry.

Ale niedźwiedź nie tylko kąpać się, ale i pyska nie lubił myć.

— Po co mnie zapraszasz, przecież wiesz, że nie umiem oddychać pod wodą! Każdy powinien znać swoje miejsce — powiedział obrażony.

A karaś miał ochotę trochę się z niedźwiedziem podroczyć, więc mówi:

— Coś ty, dziadku! Ja i pod wodą, i na ziemi mogę mieszkać. Widzisz, jak długo trzymam nos nad wodą. Chcesz, sprawdzimy, który z nas jest bardziej wytrzymały. Ty spróbuj dać nurka do wody, a ja wyskoczę na brzeg. Ten, kto dłużej wytrzyma — zwycięży.

Niedźwiedź zgodził się. Karaś hop! — machnął ogonem, wyskoczył na brzeg, ułożył się na trawie i mówi:

— No, a teraz włącz, niedźwiedziu, do wody! Strach obleciał niedźwiedzia, ale cóż miał robić.

Wsadził do wody czubek nosa.

— Nie, nie! — krzyczy karaś. — Włącz z głową! Niedźwiedź wsadził głowę w wodę — o mało się

nie zachłysnął. Nie może wytrzymać bez powietrza. A karaś wciąż krzyczy:

— Głębiej! Głębiej! Nurkuj! Jeszcze na czubku głowy masz suchą sierść. Tak się nie liczy!

Niedźwiedź nabrał odwagi i wskoczył do rzeki. Wylazł na brzeg ledwo żywy, woda

naląła mu się do uszu, do nosa. Kicha, prycha, głową kręci, łapami wymachuje.

— Daruj! — woła. — Nie mogę żyć w twojej rzece!

Karaś kpi sobie z niego:

— Widzisz, a ja mogę żyć i w rzece, i na ziemi. Leżę sobie na trawce i nic. To znaczy, że jestem bardziej wytrzymały od ciebie.

Niedźwiedź wpadł w złość. Zamachnął się i jak nie huknie karasia łapą! Przedtem karaś był okrągły i gruby, teraz jest płaski i cienki.

— Bądź sobie teraz taki! — powiedział niedźwiedź i odszedł do lasu.

Od tej pory wszystkie karasie są płaskie.

KORALIKI I NITKA

Bajka narodu Udeche|

Żyła sobie kiedyś na świecie dziewczyna, która bardzo lubiła się stroić. W każdy świąteczny dzień wkładała nowe suknie. Ciągłe jednak sądziła, że wygląda za mało strojnie. Postanowiła więc zrobić sobie naszyjnik z kolorowych koralików. A miała ich pełno: czerwonych, białych, zielonych, niebieskich. Wyciągnęła je i zaczęła nizać na nitkę.

Nawlekła wszystkie koraliki. Zrobiła piękny, strojny, jaskrawy naszyjnik. Założyła go i wyszła na ulicę.

Świeci słońko na niebie, iskrzą się i błyszczą koraliki. Patrzą ludzie na naszyjnik, podziwiają — ale piękny!

Usłyszały to koraliki, z dumy jeszcze bardziej zaczęły błyszczeć i mówią:

— Słyszysz, nitko, jak nas chwalą? To właśnie nas podziwiają. Bo ty jesteś niewidoczna. Dla ciebie to wielki zaszczyt, że służysz takim pięknościom jak my.

Nitka obraziła się. Nie odpowiedziała ani słowa, lecz — pękła. I koraliki — czerwone, niebieskie, białe i zielone — rozsypały się we wszystkie strony i poturlały po ziemi.

Jedne wpadły w piasek, inne zmieszały się z kurzem, jeszcze inne zdeptali ludzie.

A nad ziemią przeleciał wietrzyk i szepnął:

— I po co te przechwałki? Przecież na świecie wszystko jest ze sobą związane: słońce pomaga kwiatom rosnąć, wiosła pomagają łódce płynąć, woda poi łośia, orzechy karmią wiewiórkę... Wszystko na świecie ma swoje przeznaczenie. Żyj w przyjaźni, szanuj przyjaciela. Razem zawsze jest łatwiej i weselej!

CYRANECZKI I LIS

Bajka eskimoska

Pewnego razu brzegiem morza szedł sobie chytry lis i tak myślał:

„Nie ma zwierzęcia mądrzejszego ode mnie, nie ma zwierzęcia chytrzejszego ode mnie na świecie!”

A po morzu pływały kaczki-cyraneczki. Zobaczyły lisa i postanowiły go oszukać. Najstarsza z nich powiedziała:

— Chodźcie, zrobimy ze skrzydeł łódkę. Siądziemy w dwa rzędy skrzydłami do wewnątrz. Niech lis myśli, że po morzu płynie prawdziwa łódka.

I tak zrobiły. Siadły w dwóch rzędach, rozłożyły skrzydła. W środku powstała łódeczka, a na zewnątrz wystawały wiosła-skrzydełka.

Płyną sobie kaczki, a najstarsza z nich komenderuje:

— Raz-dwa, raz-dwa! Mocniej wiosłować!

Lis miał już ze starości słaby wzrok. Patrzy na wodę i widzi: płynie łódka, a w łódce siedzą wiosłarze i zgodnie wiosłują. Lis zatrzymał się i krzyczy:

— Hej, hej! Wiosłarze, przybicie do brzegu, podwieźcie mnie kawałek! Czy nie poznajecie mnie? Przecież to ja — pan tutejszej okolicy! Czyż nie widać, że jestem zmęczony?!

Kaczki podpłynęły do brzegu, a lis wlaź w sam środek łódeczki, usiadł, wypiął dumnie pierś, rozłożył ogon i przymrużył z zadowolenia oczy. Łódka szybko odbiła od brzegu. Nagle lis usłyszał głos najstarszej cyraneczki:

— No cóż, popływałyśmy, a teraz sobie polatamy!

I nim się lis zorientował, już był w wodzie. Patrzy, a kaczki odleciały daleko. Popłynął w kierunku brzegu. Płynie i myśli:

„Kaczki mnie oszukały. Zhańbiły przed całym światem”.

Ciężko było lisowi płynąć. Nasiąknięty ogon ciągnął go w dół. Powiada więc:

— Ogonie mój, ozdobo moja, pomóż mi dopłynąć do brzegu!

I ogon zaczął sterować w kierunku brzegu. Ledwo udało się lisowi dopłynąć. Wszedł na pagórek i suszy na słończku swoje futro.

A kaczki tymczasem obleciały calutką tundrę i wszystkim zwierzętom opowiedziały o tym, jak to lis kąpał się w morzu.

Lis patrzy na wszystkie strony i widzi wokół siebie różne zwierzęta — wielkie i małe. Wytrzeszczają na niego oczy i żartują sobie:

— Czy nie opowiedziałbyś nam, szanowny lisie, jak cię kaczki wykąpały w zimnym morzu?

Podskoczył lis, chwycił mokry ogon w zęby, żeby mu było lżej biec, i ze wstydu uciekł w tundrę.

Od tej pory lis przestał odwiedzać morskie wybrzeże.

NIEDŹWIEDŹ I BURUNDUK

Bajka narodu Niwchów

Pewnego razu nazbierał niedźwiedź mchu i liści do gawry, ułożył się w ciemnym kącie i zasnął. A spał tak mocno, że nie widział, jak spadł śnieg, jak nad lasem szalały zawieje, jak jodły i cedry pękały od mrozów.

Gdy zaś wiosenne słońeczko wyjrzało gdy roztopiło śniegi, gdy zaszumiały strumyczki, niedźwiedź obudził się. Wylazł z gawry i usiadł na pieńku

Przeciera łapami oczy, ziewa i burczy:

— Wiosna, wiosna, a do jedzenia nie ma nic! Co tu robić?

A był bardzo głodny. Przez całą zimę niczego nie brał do pyska, nic dziwnego, że chciało mu się jeść.

Zaczął więc szukać pożywienia. Ale co można o tej porze znaleźć? Tylko śnieg dookoła, ani jednej zielonej trawki! Nieprędko urosnie niedźwiedzie pożywienie — dojrzeją jagody i orzechy.

Idzie niedźwiedź lasem, kołysze się z boku na bok. Patrzy — stoi pień, a pod nim siedzi coś żywego.

Objął pień łapami, chce go wyrwać, ale nie może... Pień trzyma się mocno, a miś jest bardzo słaby.

Zaryczał ze złości:

— Jest tam ktoś żywy? To niech wylazi! Spod pnia wyskoczyło żółte zwierzątko — burunduk. On też całą zimę przespał w swojej norce pod korzeniami.

Patrzy maleńki burunduk, a przed nim stoi niedźwiedź, wielki, straszny, i ryczy.

Burunduk zdziwił się:

— Dziadku niedźwiedziu, skąd ten gniew?

— Z głodu! Całą zimę nic nie jadłem! Czy nie masz czegoś do zjedzenia?

— Zaraz przyniosę — powiedział burunduk. Smyrgnął do swojej spizarni, gdzie od jesieni

przechowywał zapasy, i wyniósł słodkie korzonki.

— Jedz, dziadku!

Niedźwiedź podjadł sobie i udobruchał się:

— Dziękuję, burunduczku! Jesteś małym zwierzątkiem, ale masz dobre serce!

I pogłaskał burunduka łapą po grzbiecie. Pogłaskał ostrożnie, delikatnie, a mimo to na żółtej skórcie burunduka pojawiły się czarne ślady pazurów niedźwiedzia. I nie zniknęły.

Od tej pory wszystkie burunduki mają na grzbiecie czarne paski. Gdy inne zwierzęta pytają:

— Dlaczego wy, burunduki, macie sierść pasiastą? — odpowiadają:

— To dlatego, że kiedyś pogłaskał nas dziadek niedźwiedź.

CHCIWY GŁUSZEC

Bajka narodu Ewenków

Późną jesienią ptaki zbierały się na skraju lasu. Nadeszła pora odlotu do ciepłych krajów. Przylatywały przez siedem dni, nawołując bez przerwy:

— Czy wszyscy już są? Czy są tu wszyscy? Okazało się, że nie ma głuszca. Stuknął orzeł garbatym dziobem w suchą gałąź, stuknął jeszcze raz i rozkazał młodemu cietrzewiowi przywołać głuszca.

Świszcząc skrzydłami, poleciał cietrzew w kierunku leśnej gęstwiny. Patrzy, a tu głuszec siedzi na cedrze i wyluskuje z szyszek orzeszki.

— Szanowny głuszcze! Wszyscy jesteśmy gotowi do odlotu, a na ciebie czekamy już siedem dni.

— No, no, nie gadaj bzdur! Nie ma się co śpieszyć z odlotem. Spójrz, ile jeszcze orzeszków zostało! Czy można to wszystko zostawić?

Cietrzew powrócił do ptaków, na skraj lasu.

— Głuszec — powiada — je orzeszki i nie spieszo mu do odlotu.

Posłał zatem orzeł szybkiego jastrzębia. Krąży jastrząb nad wielkim cedrem, a głuszec ciągle siedzi, skrzypi dziobem i wybiera z szyszek orzeszki.

— Hej, głuszcze! — woła jastrząb. — Ptaki czekają na ciebie już od czternastu dni. Dawno nadeszła pora odlotu.

— Po co ten pośpiech — odpowiada głuszec. — Jeszcze zdążymy! Przed podróżą trzeba się dobrze najęść.

Jastrząb powrócił do ptaków i opowiedział im, że głuszcowi nie spieszo lecieć do ciepłych krajów.

Wtedy orzeł rozgniewał się i odleciał prowadząc ze sobą wszystkie ptaki. A głuszec siedział na cedrze jeszcze przez siedem dni i ciągle łuskał cedrowe orzeszki. Ósmego dnia skończył jeść i zaczął czyścić dziób i piórka.

— Nie, nie starczy mi sił, by zjeść wszystkie orzeszki. Będę musiał zostawić resztę wiewiórkom.

I poleciał na skraj lasu. Co to? Na skraju lasu cedry machają nagimi gałęziami. To ptaki, czekając na głuszca przez dwa tygodnie, wydziobały wszystkie igiełki... Pnie drzew są białe, jakby obsypane śniegiem. To ptaki przez czternaście dni czyściły piórka o ich korę.

Głuszec zapłakał głośno:

— Ze wszystkich ptaków tylko ja zostałem w lesie! Jakże sam przezimuję? — i od płaczu zaczerwieniły się głuszcowi brwi.

Od tej pory wszystkie dzieci, wnuki i kuzyni gorzko płaczą słuchając tej historii. Oto dlaczego u wszystkich głuszców brwi są czerwone jak jarzębina.

DUŻY I MAŁY

Bajka narodu Udeche

W głuchej tajdze nad brzegiem przejrzystej rzeczki stały dwa domki. Mieszkało w nich dwóch myśliwych: jeden duży, drugi mały. Żyli obok siebie, w tej samej rzece łowili ryby, w tej samej tajdze polowali na zwierzynę. A mimo to ciągle się ze sobą droczyli.

— Ej, ty krasnalu — mówi Duży — nawet pieńki jodłowe są wyższe od ciebie. Co cię tak przycisnęło do ziemi, że nijak nie możesz podrosnąć?

— A ciebie, jak widać, babcia w dzieciństwie za uszy ciągnęła — odpowiada Mały — dlatego jesteś taki duży i niezgrabny.

I tak kłócili się dzień w dzień. Pewnego razu szli przez las. Idą i drwią z siebie. Żaden z nich ani myśli ustąpić. W końcu rozzłoszcili się bardzo i zaczęli się bić.

— Ach ty, niedojrzała szyszko! — krzyczy Duży. — Załatwię cię jedną ręką!

— Spróbuj no, ty drągalu — odpowiada Mały — przecież tam, z góry, nie możesz mnie nawet dojrzeć.

Tłuką się i nie widzą, że spoza grubej sosny skrada się niedźwiedź. Kiedy był już blisko, skoczył na Dużego.

Mały-zapomniał o kłótni, chwycił siekierę i huknął nią niedźwiedzia po łbie.

Rozgniewał się niedźwiedź, zostawił Dużego i rzucił się ze złością na Małego.

— Aj! — krzyczy Mały. — Ratuj, przyjacielu!

A Duży zdążył tymczasem wstać z ziemi. Chwycił swoją potężną siekierę, zamachnął się i rozliczył z niedźwiedziem-rozbójnikiem.

Niedźwiedź zawył tylko cicho i upadł ciężko na ziemię.

— Uff! — sapnął Duży i usiadł na pieńku.

— Uff! — zawołał radośnie Mały i skoczył na równe nogi.

— Ty, Mały, jesteś morowy! — mówi Duży. — Choć niewielki, ale odważny! Zręcznie rzuciłeś się na niedźwiedzia ze swoją siekierką. Bez ciebie chybabym zginął.

— I ty, długonogi, jesteś morowy — odpowiada Mały. — Ale z ciebie siłacz! Fajnie stuknąłeś misia!

— I po co te ciągle sprzeczki? Wiesz, nie będziemy się więcej kłócić! — mówi Duży.

— Zgoda! — odpowiada Mały. — Będziemy żyć w przyjaźni. Przecież razem jesteśmy dwukrotnie silniejsi niż w pojedynkę.

AJOGA

Bajka narodu Nanajów

Żyła sobie dziewczyna. Wołano na nią Ajoga. Wszyscy ją lubili i mówili, że ładniejszej dziewczyny nie ma w żadnym koczowisku. Ajoga była bardzo dumna. Zaczęła się sobą zachwycać. Całymi dniami podziwiała swoje odbicie w wodzie i w błyszczącej miedzianej misce.

Na pracę nie miała już czasu.

Pewnego razu mówi do niej matka:

— Przynieś, córeczko, wody. Ajoga odpowiada:

— Boję się, bo mogę wpaść do rzeki!

— To przytrzymaj się krzaka!

— Ręce podrapie!

— Załóż rękawice!

— Podrą się — mówi Ajoga, podziwiając jednocześnie swe odbicie w miednicy.

— Jeśli się podrą, to je zszyjesz!

— Igła się złamie!

— Weźmiesz grubą igłę!

— Ukłuję się w paluszek!

— Weźmiesz naparstek!

— Naparstek się zniszczy!

W tym momencie córka sąsiadów zawołała:

— Ja przyniosę wody! I przyniosła.

Matka zagniotła ciasto, upiekła placki. Zobaczyła Ajoga placki i woła:

— Daj mi, mamó, placka!

— Gorące, ręce sobie poparzysz!

— Założę rękawice!

— Rękawice są mokre!

— Wysuszę je na słońcu!

— Skóra się na nich pomarszczy!

— To je wymagluję!

— Ręce cię zabolą — odpowiada matka. — Po co masz się, córeczko, trudzić, urodę

swoją niszczyć? Lepiej dam ten placek dziewczynie, która rąk swoich nie żałuje...

Matka wzięła placek i dała go córce sąsiadów.

Ajoga rozgniewała się.. Poszła nad rzekę, usiadła na brzegu i ogląda swoje odbicie w wodzie. A dziewczynka od sąsiadów stoi obok i chrupie placek. Ślinka cieknie Ajodze. Spogląda spode łba na tamtą. Szyja jej się wyciągnęła i zrobiła długa, bardzo długa.

Dziewczynka mówi do Ajogi:

— Weź placek, nie żal mi go!

Ajoga rozgniewała się jeszcze bardziej. Zbielała ze złości, zasyczała, rozczapierzyła palce, zamachała rękami i... ręce zamieniły się jej w skrzydła.

— Nie potrzebuję niczego-go-go!... — krzyczy. Nagle wpadła do wody i zamieniła się w gąskę.

Pływa i krzyczy:

— Ach, jaka jestem piękna! Gę, gę, gę...! Ach, jaka jestem piękna...!

Pływała tak, pływała, aż zapomniała ludzkiej mowy, wszystkich słów. Pamiętała tylko swoje imię.

I gdy tylko zobaczy ludzi — żeby przypadkiem nie pomyłono jej z kimś innym — od razu woła:

— Ajo-ga-ga-ga! Ajo-ga-ga-ga!.

LIS, PTASZEK I KRUK

Bajka narodu Nieńców

Siedzi ptaszek na drzewie, a w gniazdku ma cztery pisklęta. Biegł tamtędy lis, zobaczył pisklęta i mówi:

— Daj mi jedno pisklę, jestem głodny!

— Nie dam ci swego pisklęcia, szukaj gdzie indziej.

— Jeśli nie dasz — powiada lis — to zetnę twoje drzewo. Widzisz, mam nawet szablę w futrzanej pochwie.

Lis podniósł ogon, jakby chciał rąbać drzewo. Ptaszek przestraszył się i zapłakał:

— Nie ruszaj, lisie, drzewa, dam ci pisklę — i wyrzucił z gniazdku jedno pisklę. Lis tylko na to czekał, schwycił je i poniósł do lasu.

Siedzi teraz ptaszek, płacze — żal mu pisklęcia. Przelatywał tamtędy kruk i pyta: — Czemu, ptaszku, płaczesz? Jakie nieszczęście cię spotkało?

— Jakże mam nie płakać? — mówi ptaszek.'— Lis pożarł moje pisklę.

— Jak to się mogło stać? Przecież twój e gniazdo jest wysoko na drzewie — zdziwił się kruk.

— Sam je wyrzuciłem, bo lis chciał ścinać drzewo. Miał ostrą szablę w futrzanej pochwie.

— Głupi jesteś, ptaszku! — mówi kruk. — To nie szabla, to ogon. Następnym razem, kiedy zjawi się tu lis, nie dawaj mu pisklęcia, niech sobie ścina drzewo — i tak nic z tego nie wyjdzie.

Następnego dnia przyszedł lis i znów woła:

— Daj mi jeszcze jedno pisklę, bo jestem głodny!

— Nie — odpowiada ptaszek — nie dam ci swojego pisklęcia.

Lis rozgniewał się:

— Zaraz zetnę twoje drzewo!

Zaczął walić ogonem w drzewo. Walił, walił, sierść z ogona leciała na wszystkie strony, a drzewo ani drgnęło. Usiadł lis, żeby odpocząć, i pyta:

— Któż to ciebie tak nauczył, że się mnie nie boisz? Czy to czasami nie kruk?

— Nie — odpowiada ptaszek. — Przecież też mam swój rozum.

— Nie, sam byś tego nie wymyślił. Na pewno kruk ci pomógł. Ja go oduczę wsadzania dzioba w nie swoje sprawy.

I lis zaczął szukać kruka. Szukał przez wiele dni. I oto znalazł go w pobliżu wielkiej rzeki. Na jej brzegu stało kilka szałasów. Więc lis postanowił zapolować tutaj na jakąś

zwierzyńę. Wykopał jamę, ułożył się w niej do góry brzuchem, wysunął ozór. A czerwony język widać z daleka — to dobra przynęta na zwierzęta.

Leży tak lis, nagle patrzy — leci kruk. Kruk zauważył czerwony lisi ozór i myśli: „Oho, mam kolację!”

Podleciał do lisa i wczepił się dziobem w jęzor.

Ale lis schwycił go za głowę i mówi:

— Aha, ty ptaszka uczyłeś rozumu, teraz ja ciebie nauczę!

Przestraszył się kruk lisa i zaczął prosić:

— Nie zabijaj mnie! Nie wstyd ci zabijać mnie w taki zwykły sposób? Zanieś mnie lepiej na skałę, postaw nad przepaścią i zepchnij w dół.

„Rzeczywiście — pomyślał lis. — Tak właśnie zrobię. Niech spadnie i połamie sobie kości”.

Lis postawił kruka na skraju skały, rozpędził się, żeby go zepchnąć. Ale kruk machnął skrzydłami i poleciał. Za to lis nie utrzymał się na urwisku i spadł w dół. Omal nóg sobie nie połamał.

Od tej pory lis nie próbował kruka przechytrzyć.

CHŁOPCZYK O IMIENIU IDE

Bajka narodu Chantów

Żył kiedyś chłopczyk, którego nazwano Idę. Wcześniej został sierotą. Jego ojciec, myśliwy, poszedł pewnego razu w tajgę na polowanie i nie powrócił. Niedługo potem zmarła mu matka. A chłopca wzięła do siebie babcia.

Babcia lubiła wnuka, Idę lubił babcie. Cały dzień deptał jej po piętach: babcia nad rzekę — Idę za nią, babcia do lasu — Idę za nią. Za to sam z chatki nigdy nie wychodził. Bał się.

— Czy ci nie wstyd być takim tchórzem? — mówiła babcia. — Przecież jesteś już dużym chłopcem, a wszystkiego się boisz.

Idę milczy, a babcia myśli:

„Jakby go tu nauczyć odwagi? Inni w jego wieku i na ryby, i w las za ptactwem chodzą, a mój Idę nie zrobi beze mnie ani jednego kroku”.

Tego lata w tajdze był urodzaj na cedrowe orzeszki. Pewnego razu babcia mówi:

— Chodź, Idę, pójdziemy na orzechy.

— Dobrze, babciu.

Do lasu trzeba było płynąć w dół rzeki. Przyniosła babcia koszyki i usiadła w czółnie, a obok niej Idę. Odepchnęli się wiosłem od brzegu i popłynęli.

Dzień był jasny i ciepły. Minęli dwie przykosi, minęli i trzecią. Przy czwartej zatrzymali się. Wyciągnęli czółno na brzeg, weszli w tajgę i zaczęli zbierać orzechy.

Wysokie cedry chowają swe szyszki między gałęziami. Babcia uderzała po gałęziach drewnianym młoteczkim, a szyszki same leciały na ziemię.

Już wkrótce babcia z wnukiem namiętnie nosili do czółna pełne kosze orzeszków. Nazbierali tak dużo, że na pewno wystarczy im na całą zimę. Można już było wracać do domu. Babcia usiadła na pniu i myśli:

„Mój wnuk musi wyrosnąć na odważnego człowieka. Poddam go dzisiaj próbie i zostawię w lesie na noc. Nie ma tu niedźwiedzi i wilków, a inne zwierzęta nie zrobią mu krzywdy”.

Tak pomyślała i mówi do wnuka:

— Oj, Idę, tam na górcie zostawiłam jeszcze jeden koszyk. Pobiegnij i przynieś go.

Idę pobiegł na górkę, a babcia wsiadła do czółna, odepchnęła się od brzegu i popłynęła. Patrzy Idę z góry, a tu babcia już płynie. Rzeką unosi ją dalej i dalej.

Rozpłakał się i począł wołać:

— Babciu, babciu! Dlaczego mnie tu zostawiasz?

A babcia odpowiada z łódki:

— Pobądź tu przez jedną nockę, wnuczku, rano po ciebie wrócę.

I odpłynęła. A Idę pozostał na brzegu sam.

„Co teraz będzie? — pomyślał. — Zginę tu, koniec ze mną”.

Słońce opuszczało się coraz niżej i chowało za tajgę. Był wieczór, niedługo nadejdzie noc.

Idę chodzi od drzewa do drzewa, szuka gdzie by tu przenocować. W dużym starym cedrze znalazł głęboką dziuplę. Włazł tam, zwinął się w kłębuszek i cicho leży. Zdrętwiał ze strachu.

Tajga pociemniała, zachmurzyło się. Powiał wiatr i zaczął padać deszcz. Szyszki spadają na ziemię, uderzają po pniach. Idę jest już ledwo żywy ze strachu. Schował się głębiej, drży, boi się, żeby go zwierzęta nie znalazły. Nie wie, że nikt nie ma najmniejszego zamiaru napadać na niego. Tylko cedry szumią w deszczu. Pomimo strachu, Idę począł w końcu zasypiać. Całą noc spędził w dziupli.

Rano budzi się — patrzy: na dworze jest widno, niebo jasne, dzień gorący i słoneczny. Szumią nad nim świeże zielone gałązki, a ptaki zanoszą się śpiewem.

„Czy aby jestem żywy?” — myśli Idę ze strachem.

I począł sprawdzać. Podniósł prawą rękę — jest ręka, podniósł lewą — jest i lewa. Głowa na miejscu i nogi całe... Nikt go nie pożarł.

Idę wylazł z dziupli, rozgląda się, a dookoła leży na ziemi pełno szyszek. W nocy pospadały. A to wspaniale! Zaczął je zgarniać na kupkę. Uzbierał wielki stos. Spojrzał na rzekę — a tu przy brzegu na piasku stoi znajome czółno. A babcia, stękając, wdrapuje się pod górkę. Idę krzyknął do babci:

— Dlaczego mnie wczoraj samego zostawiłaś? A babcia odpowiada:

— To umyślnie, Idę. Chcę, żebyś był odważny. Jesteś człowiekiem, a człowiek jest panem wszystkiego na ziemi. Czyżbyś nie chciał być odważny?

— Chcę — cichutko odpowiedział Idę.

I Idę pogodził się z babcią. Zaczęli razem zbierać orzechy. Znów uzbierali całe czółno i popłynęli do domu.

Od tej pory Idę jest odważny. I do lasu, i nad rzekę — wszędzie chodzi sam. I niczego się nie boi.

TRZEJ SYNOWIE

Bajka narodu Nieńców

I

Żyła sobie kiedyś uboga kobieta. Miała trzech synów.

Synowie wyrosli, zmężnieli, a ich matka zestarzała się.

Pewnego razu kobieta powiedziała do synów:

— Dzieci, nadszedł już czas, żebyście same zaczęły szukać swego szczęścia. Kto nie szuka, ten niczego nie znajdzie.

Pierwszy wybrał się w drogę najstarszy syn. Matka napiekła mu na drogę placków i powiedziała :

— Jedz, synku; te placki dodadzą ci sił.

I najstarszy syn poszedł. Szedł, szedł, aż poczuł, że jest głodny. Wyjął upieczone przez matkę placki, ale nie zjadł, bo były zupełnie czerstwe. Rozgniewał się na matkę, wyrzucił placki i ruszył dalej. Patrzy — a tu z daleka widać mały szałas. Podszedł bliżej, a wtedy zaszczeakał pies. Na szczekanie psa wyszła z szałasu staruszka. Zobaczyła chłopca i mówi:

— Wejdz do mego szałasu, na pewno jesteś głodny.

Staruszka nakarmiła młodzieńca i powiada:

— Tu możesz znaleźć szczęście, tylko słuchaj mnie uważnie... Niedaleko od mojego szałasu jest głębokie źródło. Gdy nadejdzie noc, idź tam. Zobaczysz w nim wiele gwiazd. Jeśli potrafisz wyczerpać wszystkie gwiazdy, znajdziesz swoje szczęście.

— No, to jest całkiem proste — odpowiedział młodzieniec. — Szybko się z tym uporam.

Gdy nadeszła noc, najstarszy syn wziął wiadro ze sznurem, poszedł do źródła i zaczął pracować. Długo wyciągał gwiazdy z głębokiego źródła, aż się zmęczył. Zajrzał do środka, a tam gwiazdy świecą jak na początku. Rozgniewał się bardzo i pomyślał:

„Zakpiła ze mnie staruszka. Czyż możliwe jest wyczerpać ze źródła tak wiele gwiazd?”

Młodzieniec rzucił wiadro i wrócił do domu.

A matka nic nie powiedziała, tylko pokiwała głową.

II

Na poszukiwanie szczęścia wyruszył średni syn. Szedł długo, aż poczuł głód. Wyjął upieczone przez matkę placki, lecz jemu też nie smakowały. Wyrzucił je i poszedł dalej. Wkrótce zobaczył małe szałas i przyszedł do tej samej staruszki. Staruszka nakarmiła go, a potem powiedziała:

— Tu możesz znaleźć swoje szczęście, tylko nie rób tak jak twój starszy brat — pracuj

uczciwie.

Nocą poszedł chłopiec do źródła. Zobaczył tam bardzo dużo gwiazd. Opuścił wiadro na dno źródła i zaczął czerpać gwiazdy. Pracował długo, aż zmęczył się okrutnie i zabołały go plecy. Zajrzał do źródła, a tam znowu pełno gwiazd.

Rozgniewał się i pomyślał:

„Staruszka zakpiła ze mnie jak z mojego starszego brata. Czyż w ciągu jednej nocy można wyczerpać tyle gwiazd?”

Młodzieniec rzucił wiadro i wrócił do domu...

I jemu matka nic nie powiedziała, tylko pokiwała głową, a w jej oczach ukazały się łzy.

III

Teraz nadeszła kolej na najmłodszego syna. — Bądź wytrwały i pracowity, synu — powiedziała matka. — Nie zrób tak jak twoi starsi bracia.

Długo szedł najmłodszy syn, a gdy poczuł głód, wydobyl upieczone przez matkę placki. Były całkiem czerstwe, ale młodzieniec nie wyrzucił ich, tylko zjadł. Potem poszedł dalej.

Słońce było już nisko, gdy dotarł do maleńkiego szałas. Znów zaszczekał pies, a na spotkanie wyszła młodzieńcowi przygarbiona staruszka. Zaprowadziła go do szałas i chciała nakarmić, ale chłopiec wyciągnął resztę swoich placków i mówi:

— Dziękuję, mam co jeść. One są najsmaczniejsze, bo upiekła je na drogę moja matka.

Gdy tylko nadeszła noc, zabrał się do roboty. Wiele razy opuszczał wiadro do źródła, pot z niego spływał, ale w źródle wciąż błyszczały gwiazdy.

Młodzieniec pracował bardzo długo. Rozbołały go ręce, plecy, ale nie przerwał pracy. Nagle wiadro uderzyło o coś twardego. Zajrzał do źródła i widzi — cała woda wyczerpana, a razem z wodą zniknęły gwiazdy.

Nadszedł poranek. Na niebie ukazało się słońce, a jego promienie oświetliły ziemię.

Koło źródła stał zmęczony młodzieniec. Był jednak szczęśliwy — praca została wykonana.

— Wielkiej rzeczy dokonałeś — rzekła staruszka. — Na dnie tego źródła, pod wodą, zły czarownik Nyleka chował przed słońcem swoje serce. Teraz słońce spaliło serce Nyleki i czarownik zginął. Nikt więcej nie będzie zabierał biednym pasterzom stad reniferów i nie będzie niszczył naszych pastwisk. Teraz wszystkie koczowiska i wszystkie jego stada będą znów należały do nas.

Najmłodszy syn ucieszył się bardzo, słysząc te słowa. Zebrał wszystkich biednych ludzi i oddał im pastwiska i stada należące przedtem do złego Nyleki. A wśród biedaków była też jego matka.

Z wdzięcznością spojrział na nią najmłodszy syn. To ona nauczyła go wytrwałości.

ŁOCHYNIA

Bajka narodu Nieńców

Słonecznemu Promieniowi i Kwitnącej Trawce urodziła się piękna córeczka. Wołano na nią Wieczorna Zorza.

Dziewczynka szybko rosła i już wkrótce wszystko potrafiła zrobić. W ciągu jednego dnia mogła uszyć ozdobne buty lub haftowane rękawice, albo biały serdak.

Kiedy Wieczorna Zorza była już dorosła, do jej ojca zaczęło przyjeżdżać wielu swatów:

— Słoneczny Promieniu, czy wydasz swoją córkę za mąż?

Ale Promień Słoneczny miał jedną odpowiedź:

— Nikomu swej córki nie oddam!

O Wieczornej Zorzy usłyszał Niezwyciężony Mróz. Zaprzął siedem białych niedźwiedzi i pojechał do szałas Słonecznego Promienia.

Przyjechał, podparł się lodowym kosturem i powiada :

— Promieniu Słoneczny, czy oddasz za mąż swoją córkę?

— Nikomu nie oddam swojej córki — odpowiedział Słoneczny Promień.

Ale Niezwyciężony Mróz nie odjechał. Przez trzy dni i trzy noce ciągle powtarzał:

— Promieniu Słoneczny, oddaj mi swoją córkę! W ciepłe południe Niezwyciężony Mróz słabnie,

ale nocą, gdy jest zimno, jego słowa dźwięczą groźnie. A Promień Słoneczny w nocy w ogóle nie jest w stanie wymówić ani słowa, ale za to w ciepłe południe powtarza śmiało:

— Czyż mogę oddać swoją córkę Niezwyciężonemu Mrozowi?

Gorzko płacze Wieczorna Zorza. Jej matka też płacze i powtarza:

— Niezwyciężony Mrozie, odejź! Nasza córka nie może być twoją żoną! Przecież ona zamarźnie w twoim lodowym szałasie.

Ale Niezwyciężony Mróz jest nieustępliwy. Gdy nadszedł czwarty dzień, Niezwyciężony Mróz powiedział groźnie:

— Słuchaj, Promieniu Słoneczny, jeśli nie oddasz mi swojej córki dobrowolnie, użyję siły!

Promień Słoneczny odpowiedział mu z goryczą: — Cóż mam robić? Jesteś silniejszy! Muszę ci oddać swoją córkę.

Niezwyciężony Mróz wsadził Wieczorną Zorzę la swoje sanie zaprzężone w siedem białych niedźwiedzi i skierował się na północ, na spotkanie śnieżnym burzom i góróm lodowym.

Zorzy Wieczornej zrobiło się zimno. Skostniała Dała, zaczęła jak sopelek postukiwać o deski sań, a potem spadła na ziemię i zamieniła się w jagodę zwaną łochynią.

Niezwyciężony Mróz dotarł do swego szałas, szuka narzeczonej, a jej ani śladu.

Rozgniewał się, twarz mu pociemniała jak noc.

— Zamrozę cię, ty dumna ślicznotko! Dmuchał — zbiełała ziemia, dokoła wszystko

zamarło. Głęboki śnieg okrył łochynię. Ale przyszła wiosna, Słoneczny Promień roztopił śnieg i łochynią ożyła. A ludzie zbierają słodkie jagody i wspominają piękną dziewczynę, zamienioną w błękitną jagódkę.

CZŁOWIEK I KRUK

Bajka eskimoska

W pewnej osadzie żył sobie biedny człowiek o imieniu Emma. Nie miał ani żony, ani dzieci. Nie miał też ani ojca, ani matki.

Pewnego razu poszedł w tundrę. Szedł, szedł, patrzy, a na niewielkim pagórku rośnie sobie krzak wielkości foczej skóry.

Emma pomyślał:

„Na pewno pod tymi liśćmi jest jakiś słodki korzonek ”.

I zaczął wyciągać krzak z ziemi. Ale za pierwszym razem nie udało mu się. Zebrał wszystkie swoje siły — spróbował jeszcze raz i też na próżno.

Zrzucił z siebie ciepłe ubranie, zapał się mocniej i pociągnął z całych sił. Krzak zaskrzypiał, zatrzeszczał i Emma wyciągnął go wreszcie z ziemi.

Bardzo się przy tym zmęczył i postanowił odpocząć. Usnął na mchu. Czy krótko, czy długo spał — nie wiadomo. A gdy się obudził, usłyszał krakanie kruków.

Uchylił lekko powieki i widzi, że obok niego jedzą kruki i rozmawiają ludzkim głosem. Jeden

nich mówi:

— Chodźcie, zjemy coś. Przecież nie co dzień trafia się nam taka gratka!

Drugi powiada:

— Poczekajmy na naszego wodza.

W tym momencie przyleciał jeszcze jeden kruk usiadł prosto na piersi Emmy. To był właśnie wódz kruków. Najpierw dziobnął Emmę w rękę. Emma omal nie krzyknął z bólu, omal nie wyszarpał ręki, ale powstrzymał się. Postanowił zobaczyć, o będzie dalej.

Kruk tymczasem dziobnął go w nogi i znów Emma omal nie krzyknął.

W pewnej chwili wódz powiedział do kruków:

— Ja wydziobię człowiekowi oczy, wam zostawię resztę.

I kiedy kruk chciał wydziobać Emmie prawe oko, ten złapał go za nogi. Pozostałe kruki uciekły e strachu.

Emma powiedział:

— Ty chciałeś wydziobać mi oczy, teraz ja zabiję ciebie.

— Nie zabijaj mnie! — błaga kruk. — Jestem mądrym krukiem, mogę uczynić z ciebie czarownika.

— Nie chcę być oszustem — powiada Emma.

— To zrobię z ciebie bogacza!

— Nie chcę być wyzyskiwaczem! Wtedy kruk powiedział:

— Wobec tego podaruję ci drewniany półmisek. On dostarczy ci wszystkiego, na co będziesz miał ochotę.

— To mi się podoba — powiedział Emma. — Będę mógł pomagać wszystkim biednym myśliwym.

Kruk zawołał:

— Ej, półmisku, gdzie jesteś? Stań przed Emma! I przed myśliwym zjawił się drewniany półmisek.

— A cóż ja mam z tym zrobić? — zapytał Emma.

— Musisz powiedzieć: „Półmisku, półmisku, wypełnij się jedzeniem!” — i półmisek spełni to, czego żadasz. Ale pamiętaj, korzystaj z niego tylko wtedy, kiedy nie będziesz mógł nic upolować, inaczej przestanie cię słuchać. A teraz puść mnie!

— Nie, najpierw wypróbuję półmisek, potem dopiero cię puszczyć!

Emma wziął półmisek, uniósł go i powiedział:

— Półmisku, półmisku, napelnij się jedzeniem!

Nagle półmisek zrobił się taki ciężki, że Emma nie mógł go utrzymać i musiał postawić na ziemi. Patrzy, a tu na półmisku leży dużo kawałków mięsa z morsa. Wtedy Emma wypuścił kruka,abrał półmisek i poszedł do domu.

Od tej pory półmisek służył Emmie. Za każdym razem, gdy w morzu niczego nie można było upolować, wyciągał swój półmisek i mówił: „Półmisku, półmisku, napelnij się jedzeniem!” A na półmisku zjawiało się mnóstwo kawałków mięsa tłuszczu. Emma stawiał go na ziemi i wołał:

— Ej, sąsiedzi, bierzcie swoją porcję!

Sąsiedzi przychodzili i brali, ile im tylko było potrzeba.

WILK I KOŃ

Bajka jakucka

Brzegiem lasu szedł sobie głodny wilk i myślał:

„Dobrze byłoby złapać choć jednego zajączka, ale nawet to mi się nie udaje”.

Przechodząc koło zaoranego pola, zobaczył nagle worek z owsem. Obwąchał go i poszedł dalej.

Szedł, szedł i zauważył, że na polu pasie się koń.

„To byłby dla mnie dobry obiad! Jak by go upolować?” — myślał wilk i cichutko podkładał się do konia.

Spostrzegłszy wilka, koń zadrżał, stulił uszy, wyszczerzył zęby i począł ryc kopytami ziemię.

Wilk przestraszył się końskich kopyt, odszedł na bok i przymilnym głosem powiada:

— Nie gniewaj się, stary! Przyszedłem, bo chciałem ci oddać przysługę. Znalazłem worek z owsem. Trochę owsa zjadłem, ale większą część zostawiłem dla ciebie. Chodź, pokażę ci, gdzie on leży.

Ale koń odpowiedział:

— Gdybyś ty, chciwy wilku, jadał owies, to już na pewno nic byś mi nie zostawił!

LIS I NIEDŹWIEDŹ

Bajka narodu Chantów

Pewnego razu niedźwiedź spotkał w lesie burunduka i mówi:

— Zwołaj, burunduczku, do mnie, w gości wszystkie leśne zwierzęta.

Burunduk zeskoczył z pieńka i pobiegł w leśną gęstwinę. Po chwili wrócił, a za nim zaczęły się schodzić zaproszone zwierzęta.

Gdy byli już wszyscy, niedźwiedź zapytał:

— W co będziemy się bawić, sąsiedzi?

— Może potańczymy — zaproponował lis.

— A któż nam zagra do tańca? — zapytał niedźwiedź.

— Ja mogę zagrać na gęślach i zaśpiewać — odpowiedział lis.

— Dobrze — rzekł niedźwiedź — śpiewaj, a my będziemy tańczyć.

I lis zaśpiewał:

Gęśle moje — to szponiska, ringa-ringa, ringa-ringa. Gęśle moje — to zębiska, ringa-ringa, ringa-ringa.

A zwierzęta zaczęły tańczyć: burunduk z zającem, piesiec z rosomakiem, wilk z niedźwiedziem. Stary niedźwiedź tańczył najwięcej ze wszystkich zwierząt, a lis, śpiewając swoją piosenkę, zaczął z niego drwić:

A staruszek ten zgrzybiały, obrzydliwy, szpetny olbrzym, ledwie już podnosi łapy, ale jeszcze sunie w płasy.

Niedźwiedź był wprawdzie trochę głuchy, ale piosenkę usłyszał. Zatrzymał się i pyta:

— Któż to stroi sobie ze mnie żarty? Chytrus lis powiada:

— To burunduk!

Niedźwiedź rozgniewał się bardzo, rzucił na burunduka, ale ten zwinnie wymknął się z łap gospodarza i uciekł do lasu. I tylko grzbiet zdążył mu niedźwiedź podrapać. Dlatego od tej pory wszystkie burunduki noszą na grzbiecie czarne pasy.

Wtedy lis rzekł do niedźwiedzia:

— Nie gniewaj się, niedźwiedziu! Przecież ten żartowniś już uciekł. Lepiej zatańcz, póki struny na moich gęślach jeszcze są całe.

I lis znowu zaczął śpiewać i grać na gęślach. A niedźwiedź tańczył jeszcze zwawiej niż poprzednio. Za niedźwiedziem poszły w tany i inne zwierzęta.

Ale lis znowu zaśpiewał tę samą obraźliwą piosenkę.

Niedźwiedź zatrzymał się i znowu pyta:

— Któż to teraz kpi sobie ze mnie? A lis szybko odpowiada:

— To zajączek!

Wtedy niedźwiedź rzucił się na zajączka i jak nie szarpnie go za ogon! Zajączy ogon został w niedźwiedziej łapie. A zając uciekł do lasu. I biega tak bez ogona po dziś dzień.

Zaś niedźwiedź warknął:

— Ależ z was paskudne zwierzęta, żartujecie ze mnie!

Lis odpowiedział:

— Nie gniewaj się, niedźwiedziu. Ci kpiarze już uciekli! Lepiej znowu zatańcz.

I lis zaczął śpiewać i grać na gęślach. Niedźwiedź ruszył w tany, a za nim inni goście. Gdy wszystkie pary zaczęły krążyć, lis ponownie zanucił piosenkę o starym niedźwiedziu.

Niedźwiedź usłyszał, zatrzymał się i pyta:

— Któż tam jeszcze kpi ze mnie? Lis szybko odpowiada:

— To piesiec-myszolap śmieje się z ciebie!

Niedźwiedź skoczył na zwierzaka, ale ten wymknął się i pobiegł przed siebie. Biegł tak ze strachu i biegł, aż dotarł nad brzeg Oceanu Lodowatego i tam pozostał na zawsze. W tajdze więcej się nie pokazuje.

A lis tymczasem znów namówił niedźwiedzia do tańca i znów zaśpiewał:

Gęśle moje — to zębiska, ringa-ringa, ringa-ringa. Gęśle moje — to szponiska, ringa-ringa, ringa-ringa.

Niedźwiedź tańczy, a wraz z nim pozostałe zwierzęta. I nagle lis znowu zaśpiewał:

A staruszek ten zgrzybiały, obrzydliwy, szpetny olbrzym, ledwie już podnosi łapy, ale jeszcze sunie w płasy.

Niedźwiedź usłyszał tę samą piosenkę, zatrzymał się i pyta:

— Któż to teraz kpi ze mnie? Lis szybko odpowiedział:

— To rosomak!

Niedźwiedź chwycił rosomaka oburącz i tak ścisnął, że rosomakowi aż krew na bokach wystąpiła. I od tej pory rosomaki mają na bokach czerwonawą sierść.

A lis mówi do niedźwiedzia:

— Nie gniewaj się, niedźwiedziu! Lepiej potańcz, póki struny na moich gęślach są jeszcze mocne!

Poszedł niedźwiedź w tany, a z nim pozostał już tylko wilk. Gdy tak tańczyli, lis znowu zaśpiewał swoją obraźliwą piosenkę.

Usłyszał to niedźwiedź, zatrzymał się i pyta:

— Któż to szydzi ze mnie tym razem? Lis szybko odpowiada:

— To wilk!

Niedźwiedź rozgniewał się, chwycił wilka w łapy i tak nim potrząsnął, że wypuścił go ledwie żywego. Wilk ze strachu posiwił na zawsze, a mówią, że kiedyś był czarny.

I tak niedźwiedź rozpedził wszystkich swoich gości. Pozostał tylko z lisem. Wtedy lis powiedział:

— Teraz, bracie niedźwiedziu, już nikt nie będzie ci dokuczał. Daleś im nauczkę. Zatańcz jeszcze sam, a ja ci zagram i zaśpiewam.

I lis zaśpiewał:

Gęśle moje — to szponiska, ringa-ringa, ringa-ringa. Gęśle moje — to zębiska, ringa-ringa, ringa-ringa.

Niedźwiedź zaczął tańczyć, a lis znów śpiewa po swojemu:

A staruszek ten zgrzybiały, obrzydliwy, szpetny olbrzym, ledwie już podnosi łapy, ale jeszcze sunie w płąsy.

Usłyszał to niedźwiedź i wrzasnął:

— Ach, ty oszuście! To twoja sprawka! Lis zaczął się tłumaczyć:

— Nie, nie, bracie niedźwiedziu, to zwierzęta w lesie tak śpiewają! Jeśli mi nie wierzysz, złóżmy przysięgę nad ogniskiem! Zobaczymy, który z nas mówi prawdę.

Niedźwiedź zgodził się.

Lis rozpałił ognisko, rzucając doń dużo drewna.

— A teraz — powiedział — usiądziemy tyłem do ogniska. U kogo zaczną się wytapiać tłuszcz, ten mówi nieprawdę.

Niedźwiedź obrócił swój szeroki grzbiet do ognia, a lis, podwinąwszy ogon, usiadł obok niego. Posiedział chwilę, zerwał się i mówi:

— Trzeba podrzucić drewna, bo ogień zgaśnie. Niedźwiedź siedzi, grzeje grzbiet, a lis ciągle

podrzuca drewna do ogniska. Posiedzi chwileczkę obok niedźwiedzia i znów ognisko poprawia. Największe zaś polana podsuwa do niedźwiedziego grzbietu.

Od żaru ogniska stopił się niedźwiedzi ogon. I po dziś dzień niedźwiedź nie ma ogona. A od tej pory lis unika swojej ofiary.

ROSOMAK I LIS

Bajka narodu Ewenków

Para rosomaków postanowiła znaleźć sobie na starość nowe mieszkanie.

Mówiono, że za rzeką zwierząt jest dużo, a ptaki mają tam swoje gniazda. Postanowili więc przepłynąć przez rzekę swój szalony wraz z całym dobytkiem.

Rosomak poszedł do lasu po korę brzożową potrzebną do zrobienia łódki. Rosomakowa zaś zapakowała cały dobytek w torby, usiadła na brzegu i czeka.

Patrzy — po rzece płynie łódeczka, a w niej lis. Podpłynął lis do rosomakowej i mówi:

— Mogę ci pomóc — przeprowadzę twój bagaż na drugą stronę.

Uradowana rosomakowa chwyciła torby i powlokła do łódki. Łódka wypełniła się po brzegi.

Rosomakowa też chciała usiąść na torbach, ale lis powiedział:

— Poczekaj, nie siadaj, bo możemy utonąć. Najpierw przewiozę rzeczy, potem ciebie.

Lis odepchnął się wiosłem od brzegu, popłynął, ale nie na drugą stronę, tylko z prądem rzeki. Wciąż dalej i dalej.

Wtedy rosomakowa zrozumiała, że chytrus ją oszukał, usiadła na kamieniu i zaczęła płakać.

Przelatywał tamtędy dzięcioł, usłyszał jej płacz. Dowiedział się o nieszczęściu i poleciał za lisem. Przeleciał ponad lasem i znalazł się na niewielkim półwyspie. Usiadł na krzaku w pobliżu rzeki, nałamał patyczków i czeka, aż lis do niego dopłynie.

Po chwili łódka znalazła się na wysokości krzaka. Dzięcioł udał chorego i zaczął prosić:

— Lisku, głowa mnie boli, zabierz mnie ze sobą! I lis zabrał go na swoją łódź. Dzięcioł schował się

za torbami, tak że go nie było widać.

Płyną dalej. Lis siedzi na rufie, a dzięcioł po cichutku kuje dziobem w dno łódki. Szybko przedziurawił cienką korę brzożową i łódka zaczęła przeciekać.

— Cóż to? Zdaje się, że łódka przecieka! — pyta przestraszony lis.

— Rzeczywiście — odpowiada dzięcioł — chyba gdzieś na łączeniu. Trzeba szybko dobić do brzegu.

Popłynęli więc w stronę brzegu.

Lis wyskoczył z łódki i mówi do dzięcioła:

— Ty wyciągnij ładunek na brzeg, a ja tymczasem pójdę do lasu i poszukam jodłowej żywicy. Zakleimy dziurę i popłyniemy dalej.

Ledwo lis zdążył zniknąć w lesie, dzięcioł zatkał patyczkami dziurkę. Wsiadł do łódki i popłynął do rosomakowej.

Wraca lis z żywicą, a łódka już daleko na rzece.

— Dzięciole, rozbójniku, wracaj!

— Nie, lisie, nie wróćę — odpowiada dzięcioł. — To nie jest twój dobytek.

Dzięcioł przyplłynął do miejsca, gdzie oczekiwali rosomakowie. Ucieszyli się bardzo.

— No — mówi rosomak — jak my się teraz odwdzięczymy dobremu dzięciołowi?

A stara rosomakowa uszyła mu zamszową kurteczkę, pomalowała ją kolorową gliną, a na głowę włożyła dzięciołowi barwną czapkę.

Wspaniale i elegancko wyglądał dzięcioł. Zaś tary rosomak, który był dobrym kowalem, wykuł Dzięciołowi stalowy dziób i pazury.

I od tej pory dzięcioł parady w tym stroju, i stalowym dziobem potrafi kuć w najtwardszym lawet drzewie.

SUSEŁ I ZAJĄC

Bajka czukocka

Mieszkał w swojej norze pewien suseł wiercipięta. O wschodzie słońca wskakiwał na wysoki pagórek i raczył się młodymi roślinkami i słodkimi korzonkami. Pewnego razu, gdy suseł jadł, podszedł do niego zajaczek o długich uszach i zapytał:

— Co ci najbardziej smakuje? Suseł odpowiedział:

— Najbardziej lubię młodą trawkę i słodkie korzonki.

Wtedy zajaczek poprosił go:

— A czy nie możesz poczęstować mnie tymi trawkami i korzonkami, które tak lubisz?

Suseł skoczył do nory i przyniósł cały pęk najsmaczniejszych korzonków i zielonych trawek. Zajaczek spróbował susłowego jedzenia i tak mu smakowało, że zjadł wszystko.

Suseł nie wytrzymał i też zapytał:

— A ty, zajaczku, co lubisz? Zajaczek odpowiedział z dumą:

— Lubię ogryzać korę z krzaków! Suseł poprosił:

— To poczęstuj mnie swoją ulubioną potrawą. Zajac skoczył w krzaki i zawołał tam susła.

— O, tu, spróbuj gryźć korę z tego krzaka — powiedział.

Suseł spróbował gorzkiej kory i skrzywił się.

— A fe, twoje jedzenie jest niesmaczne — powiedział.

Zajac obraził się i zaczął susła gonić. Ale gdzie tam, suseł wskoczył do nory, tylko ogonek mignął.

Rozgniewany zajac zawałił norę susła ogromnym kamieniem i powiedział:

— Posiedzisz w norze, zgłodniejesz, to i moje jedzenie będzie ci smakowało.

A suseł wylazł z drugiej strony i śmieje się:

— Ale jesteś głupi! Spójrz dobrze, ile mam wejść wyjść! Jednym wchodzę, drugim wychodzę.

I tak pokłócili się mieszkańcy tundry — suseł zajac.

KRUK KUTCHA I ŁOSOSIE

Bajka narodu Itelmenów

Pewnego razu kruk Kutcha wybrał się nad morze na ryby. Wziął wędki, sanie i pojechał. Przyjechał nad brzeg morza i zaczął łowić ryby.

Poszcęściło mu się. Złowił wiele ryb. Małe rybki powyrzucił, większe sobie zostawił. Gdy skończył łowienie, wybrał największe ryby — łososie, zaprzął je do san i pojechał do domu. Po drodze Kutcha powiedział tak:

— Jedźcie dobrze, to będę was karmił do syta. Na każdym postoju dam wam jeść.

Łososie pobiegły szybko. Przyjechały do brzoźowego lasku, zatrzymały się i zaczęły prosić:

— No, Kutcha, daj nam jeść! A Kutcha odpowiedział:

— Jeszcze kawałeczek, wtedy was nakarmię. Łososie popędziły jeszcze szybciej. A Kutcha siedzi i uśmiecha się — niedługo będzie w domu.

Dojechały łososie do parowu i znów poprosiły:

— Kutcha, jesteśmy zmęczone i głodne, nakarm nas!

Kutcha znów odpowiedział:

— Jeszcze kawałeczek, wtedy was nakarmię! Łososie rozgniewały się, ruszyły z miejsca i popędziły prosto w stronę morza.

— Łososie, łososie, zatrzymajcie się! Teraz już na pewno dam wam jeść! — prosi przestraszony Kutcha.

Ale łososie nie wierzą już krukowi — nie słuchają go, ciągną za sobą sanie. Zrozumiał Kutcha, że może być źle; chciał zeskoczyć, ale noga uwięzła mu w sankach. Zaś łososie dobiegły do morza i z rozpędu wskoczyły do wody. Kutcha o mało nie utonął, ledwo się uratował.

SKRADZONE KACZKI

Bajka eskimoska

Żyła sobie babcia z wnuczkiem. Oboje byli biedni i często nie mieli co jeść. Chłopiec zastawiał sidła na kaczki, dlatego czasem udawało im się najeść do syta.

Pewnego razu chłopiec złapał w sidła dwie kaczki i przyniósł je babci. Ucieszyła się staruszka i powiedziała:

— Zuch z ciebie, wnuczku! Teraz sobie pojemy!

Powiesiła kaczki na żerdzi przed lepianką, żeby skruszały, a sama poszła do lasu po chrust. Chłopiec tymczasem siedział w domu i robił sidła.

Przechodziło tamtędy dwóch młodych myśliwych. Nieśli upolowane w morzu foki. Zobaczyli kaczki na żerdzi i ukradli je. Kiedy staruszka wróciła, kaczek już nie było. Rozpłakała się z żalu, a wnuczek powiedział:

— Nie płacz, babciu! Złapię ci inne kaczki! A ten, kto zjadł tamte, niech teraz kwacze po kaczemu!

Kiedy myśliwi wrócili do domu, kazali swoim żonom przyrządzić skradzione kaczki. Zjedli je i utracili ludzką mowę. Zaczęli kwakać po kaczemu: „Kwa! Kwa! Kwa!”

PLACKI

Bajka narodu Nieńców

Żyli sobie w tundrze myszka, kruk i kuropatwa. Pewnego razu zachciało im się placków. Myszka spytała:

— Kto z nas pójdzie do sklepu po mąkę?

— Ja nie pójdę — odpowiada kruk.

— Ja też nie pójdę — mówi kuropatwa.

— No cóż, jeśli wy nie chcecie, to ja pójdę — powiedziała myszka.

Poszła do sklepu, przyniosła mąkę i znowu pyta:

— A kto będzie zagniatał ciasto?

— Ja nie będę — mówi kruk.

— Ja też nie będę — odpowiada kuropatwa.

— No cóż, jeśli wy tego nie zrobicie, to ja zagniotę ciasto — powiedziała myszka.

Przyniosła wody, nalała do miski, nasypała mąki, posoliła, zagniotła ciasto, ułożyła je na stolnicy i rozwałkowała. I znów pyta:

— Kto będzie piekł placki?

— Ja nie — mówi kruk.

— Ja też nie — odpowiada kuropatwa.

— Jeśli nie chcecie piec, to ja sama upiekę — rzekła myszka.

Upiekła placki, ułożyła na stole i znów pyta:

— Kto będzie jadł placki?

— Ja — mówi kruk.

— Ja też — odpowiada kuropatwa.

— O, nie! — mówi myszka. — Gdy ja robiłam placki, wy się tylko przyglądaliście. Teraz ja sama będę jadła, a wy patrzcie dalej.

Usiadła przy stole i sama zjadła wszystkie placki.

I to już koniec bajki.

NIEDŹWIEDŹ ŚPIOCH

Bajka czukocka

Pewnego razu myśliwy spotkał brunatnego niedźwiedzia i powiada:

— Dzień dobry, niedźwiedziu!

— Dzień dobry! — odpowiada niedźwiedź. — Co u ciebie nowego?

— U mnie nic. A co nowego u ciebie?

— Niedługo zacznę się szykować do zimowego snu — mówi niedźwiedź. — Przecież już niedługo spadnie śnieg.

— A kiedy wstaniesz?

— Na wiosnę.

— To znaczy, że jeśli teraz uśniesz, to obudzisz się dopiero na wiosnę? — spytał ze zdziwieniem człowiek.

— Tak, prześpię całą zimę.

— Ale ty długo śpisz! — powiedział człowiek. — Ja śpię tylko w nocy, a w dzień pracuję: naprawiam sanie, poluję na zwierzęta, łapię ryby pod lodem. Masę różnych prac wykonuję w czasie zimy. A ty tymczasem śpisz jak zabity!

Niedźwiedź zawstydział się, że taki z niego nierób, spuścił głowę i cicho odszedł.

PTASZEK I MYSZKA

Bajka narodu Ewenków

Żyli sobie ptaszek i myszka. Pewnego razu zaczęli przygotowywać zapasy na zimę. Myszka powiedziała do ptaszka:

— Wiesz co, ptaszku, może zaczniemy gospodarować razem? Najpierw będziemy jeść twoje zapasy, potem, gdy się skończą, zjemy moje.

Ptaszek zgodził się. Jego spizarnia była na ziemi, myszki — pod ziemią.

Minął jakiś czas. Zapasy ptaszka szybko się kończyły. A wtedy powiedział do myszki:

— A teraz, myszko, będziemy jedli twoje zapasy.

Słyszac to myszka szybko uciekła do norki. schowała się tam i woła:

— No, przyjacielu, wejdz, proszę, do mojego domu.

Ptaszek usiłował wejść do norki, ale nie mógł, bo przeszkadzały mu skrzydełka. Wtedy myszka powiedziała:

— Cóż, jeśli nie możesz wejść, to żyj sam, jak ci tak wygodnie!

Ptaszek rozgniewał się bardzo i zaczął myszce wymyślać:

— Ach, ty oszustko! Taki z ciebie przyjaciel? Gdybym wiedział, że tak postąpisz, nie dzieliłbym się z tobą swoimi zapasami. Jak ja teraz będę żył? Pójdę na skargę do swojego władcy — orła.

— Nie strasz mnie! — mówi myszka. — Ja też mam władcę — węża, ja też się mogę poskarżyć.

I ptaszek zaczął żyć samotnie. Cały dzień skacze, szuka pożywienia. Ale cóż można zimą znaleźć? Wszystko przykryte śniegiem.

Pewnego razu, gdy ptaszek przeskakiwał z krzaka na krzak w poszukiwaniu pożywienia, nadleciał orzeł.

— Dlaczego wciąż skaczesz? — zapytał.

— Nie mam co jeść — odpowiedział ptaszek.

— Czemuś nie zrobił zapasów na zimę?

— Zrobiłem, ale myszka mnie oszukała. Po czym opowiedział orłu całą historię.

— Nie martw się — mówi orzeł. — Zwołamy zebranie. Zmusimy myszkę, żeby oddała to, co ci się należy. Powiadomię o tym władcę myszki — węża. Zwołaj na zebranie wszystkich naszych krewnych — wszystkie ptaki. A myszce powiedz, żeby zwołała swoich przyjaciół.

Gdy orzeł odleciał, ptaszek poszedł do nory myszki i opowiedział jej o zebraniu.

Myszka mówi:

— Po co mamy się zbierać, i tak nie dam ci nic ze swoich zapasów.

— Tak rozkazał mój władca — orzeł. Idź, myszko, i zwołaj swoich przyjaciół!

Myszka zaczęła zwoływać przyjaciół, a ptaszek też poleciał, aby powiadomić swoich krewnych o zebraniu.

Po pewnym czasie wszyscy zebrali się na polance. Przyleciały kaczki, gęsi, kuropatwy, głuszce, łabędzie, jarząbki, wrony, kawki i inne ptaki. Przyleciał też ich władca — orzeł.

Krewni myszki — myszy i różne robaki — też przyleciały ze swoim władcą — wężem.

Orzeł przemówił:

— Ptaki i wszyscy naziemni mieszkańcy! Słuchajcie mnie! Jesienią ptaszek i myszka razem robili zapasy na zimę. O tym wszyscy dobrze wiedzą. Żyli w zgodzie, dopóki korzystali z zapasów ptaszka. A teraz ptaszek ginie z głodu. Myszka nie chce się z nim dzielić swoimi zapasami.

Wtedy wąż zapytał podwładnych:

— Kto z was tak postąpił? Myszy zapiszczały:

— Między nami nie ma oszustów! Nic nie słyszałyśmy o myszce-oszustce!

Wtedy wąż powiedział do orła:

— Sam sobie karm swojego ptaszka, nie damy mu pożywienia!

Orzeł i wąż rzucili się na siebie. Ptak uderzył węża skrzydłem tak mocno, że ten ledwo mógł pęłzać.

Nie było wyjścia, myszka musiała oddać ptaszekowi połowę swoich zapasów.

KRUK WEŁWIMTIŁYN

Bajka czukocka

Kruk Wełwimtiłyn połknął słońce. Leży, a wokół szaleje zawieja; nie cichnie, bo nie ma słońca.

Ememkut powiedział do swojej córki Klukenewyt:

— Idź do kruka i zawołaj go tu! Klukenewyt wyszła na ulicę i wsiadła do sań.

Dotarła do kruka i mówi:

— Wstawaj, przyszedłam po ciebie! Kruk spytał:

— Kim jesteś? Kobieta odpowiedziała:

— Jestem Klukenewyt, córka Ememkuta.

Chodź ze mną!

A kruk na to:

Jeszcze czego! Akurat!

A tu ciemno, śnieżyca szaleje jeszcze bardziej.

Klukenewyt wróciła do domu, a ojciec pyta:

— Gdzie jest kruk? Klukenewyt odpowiada:

— Nie chciał ze mną przyjść. Powiedział: „Jeszcze czego!”

Wtedy Ememkut rzekł do swojej drugiej córki, Inianatyw:

— Uczesz się ładnie i idź do kruka!

Piękna Inianatyw uczesała się, wystroiła, przyszła do kruka i mówi:

— Wstawaj, kuku! Starczy tego udawania! Przyszedłam po ciebie!

A kruk pyta:

— Kim jesteś? Kobieta odpowiada:

— Inianatyw.

Kruk Wełwimtiłyn spojrział na piękną dziewczynę i aż zarechotał z radości:

— Pa-ga-ga!

A słońce wyskoczyło mu z gardła. Na ziemi zrobiło się jasno, zamieć ucichła.

— Niech zawsze będzie słonecznie, niech nigdy nie będzie zawiei — powiedziała dziewczyna.

NIEDŹWIEDŹ I LIS

Bajka narodu Nieńców

Pewnego razu po tajdze spacerował sobie niedźwiedź. Zachciało mu się pić, więc poszedł nad jeziorko. Przyszedł, stanął na brzegu i zaczął pić. Nagle zobaczył karasia i postanowił go schwytać. Łowił karasia, łowił, zmoczył się od stóp do głów, ale ryby nie złapał.

Tymczasem nad jeziorko przybiegła lisica. Zobaczyła niedźwiedzia i pyta:

— Niedźwiedziu, co ty tutaj robisz? Zachciało ci się kąpiele?

— Nie, lisiczko — odpowiada niedźwiedź — nie kąpię się. Zobaczyłem w jeziorku karasia i postanowiłem go złapać. Pomóż mi. A kiedy go złowimy, rozdzielimy zdobycz po połowie.

— Dobrze — powiedziała lisica. — Wypij więc z jeziorka całą wodę, a ja schwytam karasia, przyniosę go tutaj i będziemy się dzielić.

Ucieszony niedźwiedź powiada:

— Znakomicie! Jak mądrze i sprytnie to wymyśliłaś!

I zaczął pić wodę z jeziorka. Pije i pije. Wody w jeziorku ubywa, za to brzuch niedźwiedzia staje się coraz większy i większy.

W końcu w jeziorku zostało już bardzo mało wody. Na dnie widać było karasia.

A chytra lisica, jak na zawołanie, skoczyła do wody, chwyciła karasia w zęby i uciekła. Niedźwiedź rozgniewał się, ruszył za nią, ale nie mógł oszustki dogonić — za dużo wypił wody.

SUSEŁ I KRUK

Bajka eskimoska

Powiadają, że było to tak. Pewnego razu poszedł suseł do stawu, aby napić się wody. Tymczasem kruk przyleciał do jego nory i usiadł przed wejściem. Gdy suseł ugasił pragnienie, wrócił do swojej nory, a tu czeka już na niego kruk.

Suseł mówi do kruka:

— Zejdź mi z drogi, chcę wejść do domu! A kruk odpowiada:

— Nie, nie wpuszczę cię! Najpierw spróbuję tłuszczu z twoich boków.

Suseł powiada:

— Lepiej posłuchaj wesołej piosenki. Ja będę śpiewać, a ty rób, co każe piosenka. Teraz słuchaj!

Kruk podniósł się, wyciągnął szyję, a suseł zaczął śpiewać:

Nie spróbujesz ty
mojego tłuszczu ku.

Hej, ha! Hej, ho! Hej, hu!

Łapy rozsuń,
oczy zmruż.

Hej, ha! Hej, ho! Hej, hu!

Kruk zacisnął oczy, rozstawił szeroko nogi, a suseł myk! — między jego nogami wprost do swojej norki. Ale kruk zdążył chwycić go za ogon i zdarł z niego skórkę. Ach, jak strasznie boli susła skaleczony ogon!

Suseł zawołał swoją córkę i powiada:

— Idź jak najszybciej do kruka i powiedz, żeby oddał skórkę z mojego ogona. Inne susły będą wymachiwać ogonami, a ja co?

Córka susła pobiegła do kruka. Przybiegła i zawołała:

— Kun! Kun!

— Kra! Kra! — odezwał się kruk. Córka mówi:

— Przysyła mnie tato. Oddaj skórkę z jego ogona! Inne susły będą wymachiwać ogonami, a on co?

Kruk odpowiedział:

Powiedz mu, żeby sam przyszedł.

Suśliczka pobiegła do ojca i mówi:

— Kruk kazał, żebyś sam przyszedł. A ojciec na to:

— Idź i znajdź mi dwa okrągłe kamyczki. Już za chwilę suśliczka przyniosła ojcu dwa kamyczki. Ojciec pomalował je na czerwono, a potem wysuszył. I znów mówi do córki:

— Idź jeszcze raz do kruka i powiedz mu, że oddam swoje oczy, niech tylko zwróci mi skórkę z ogona.

Suśliczka pobiegła do kruka. Stanęła przed jego domem i zawołała:

— Kun! Kun! Kruk odezwał się:

— Kra! Kra! Suśliczka mówi:

— Przysyła mnie do ciebie ojciec. Powiedział, żebyś zwrócił mu skórkę z ogona, on ci za to odda swoje oczy!

Kruk roześmiał się:

— Cha, cha, cha! Kra, kra, kra! Trzeba było tak mówić od razu. Masz tu skórkę z ogona i szybko przynoś oczy!

Suśliczka wzięła skórkę i pobiegła do domu. Suseł założył skórkę na obdarty ogon i mówi:

— Weź te dwa kamyczki, zanieś krukowi i powiedz, że są to oczy twego ojca i że kruk może je sobie zjeść.

Suśliczka pobiegła z kamyczkami do kruka. Stanęła przed domem i zawołała:

— Kun! Kun! Kruk odezwał się:

— Kra! Kra! Kra! Suśliczka powiada:

— Masz tu oczy, możesz je zjeść.

Oddała krukowi kamyczki i uciekła. Wtedy kruk chwycił kamyczki swoim dziobem, zaczął je żuć i połamał sobie wszystkie zęby. Zapłakał z żalu:

— Oj, moje zęby! Moje zęby!

I tak stracił kruk swoje zęby. A suseł, gdy tylko zobaczy kruka, to zaraz się z niego śmieje.

STARUSZEK I PTASZEK

Bajka narodu Nganasanów

Żyła sobie sikorka. Podczas mroźnej północnej zimy było jej chłodno i dokuczał głód. Gdy pewnego razu leciała nad ziemią, nagle zauważyła w dole szałas. Siadła na dachu i, zaglądając przez komin, zobaczyła, że w środku szałas staruszek wykuwa siekierę. Zapytała więc:

— Dziadku, dziadku, czy nie jest ci zimno? Dziadek obejrzał się, spojrzął w górę i mówi:

— Któż to tam gada? Wejdz do szałas, dobry człowieku.

Sikorka odpowiedziała:

— Nie jestem człowiekiem, lecz ptaszkiem —sikorką. I mam do ciebie, dziadku, wielką prośbę. Widzę, że żyjesz tu w chłodzie i pewnie nie masz co jeść. Wykuj mi w swojej kuźni żelazne skrzydła, żelazny dziób i żelazne łapki. Polecę

do nieba, do Króla Obłoków. Ma on siedem córek, a córki te mają siedem worków. W każdym worku są obłoki, które zsyłają ludziom na ziemię ciepło. Zabiorę jeden worek, kiedy córki będą spały.

Staruszek zrobił wszystko, o co prosiła sikorka. I ptaszek poleciał do nieba. Leciał długo, aż widzi: przed nim na niebie rozesłany jest biały obłok, a na nim siedzi rządkiem siedem panien. U nóg każdej leży worek z ciepłymi obłokami.

Sikorka poprosiła Króla Obłoków:

— Pomóż mi, królu, zdobyć jeden worek dla staruszka. Spraw, aby twoje córki zasnęły mocnym snem.

Nim ptaszek skończył mówić, najstarsza z panien rzekła:

— Oj, siostry, ale mi się zachciało spać! A za nią powtórzyły pozostałe:

— My też jesteśmy senne!

I panny posnęły. Sikorka natychmiast podskoczyła do worka najmłodszej córki i rozwiązała go. I wtedy z worka wysypało się mnóstwo obłoków, a ptaszek wrócił na ziemię, do starego kowala.

Przyleciał i co widzi: staruszek chodzi dokoła szałas w samej koszuli, a spoza obłoków jaskrawo świeci słońce.

— No co, dziadku, teraz jest ci ciepło? — zapytała sikorka.

— Gorąco! Zuch z ciebie, ptaszku! — odpowiedział staruszek.

Od tej pory ludzie z tundry powiadają, że ciepłą pogodę przyniosła z nieba sikorka.

SPRYTNY PIESIEC

Bajka eskimoska

Chodził sobie po tundrze piesiec. Spotkał brunatnego niedźwiedzia. Niedźwiedź pyta go:

— Skąd wracasz, bratku?

— Byłem na polowaniu. A niedźwiedź na to:

— Może się zaprzyjaźnimy? Będziemy razem wędrować!

— Cóż, niech będzie — powiedział piesiec. Idą sobie razem, rozmawiają. Nagle patrzą: naprzeciw idzie renifer. Piesiec szepce niedźwiedziowi na ucho:

— Chodź, zapolujemy na rogacza!

Niedźwiedź się zgodził. Stanęli obaj za kamieniem i czekają. Gdy renifer podszedł blisko, niedźwiedź rzucił się na niego, przycisnął łapami do ziemi i udusił. A piesiec biega dokoła i woła uradowany:

— Ile tłuszczu! Ile mięsa! Niedźwiedź mówi:

— Chodź, zjemy kolację. A na to chytry piesiec:

— Poczekajmy do jutra, niech mięso dobrze ostygnie!

I tym razem niedźwiedź się zgodził. Poszli spać. Niedźwiedź zasnął od razu, a piesiec tylko na to czekał. Podszedł do renifera, zaczął mu spod skóry wyciągać sadło i chować za kołnierz swojej futrzanej kurteczki. A potem położył się spać.

Rano pierwszy wstał niedźwiedź i budzi pieśca:

— Ej, bratku, mięso ostygło, wstawaj! Podchodzą razem do renifera i zaczynają jeść.

Niedźwiedź patrzy, a na reniferze ani śladu tłuszczu.

— Oho, któż to wybrał cały tłuszcz?

— To na pewno ten złodziejasek, sławny na całą tundrę, stary kruk — odpowiada piesiec.

A niedźwiedź na to:

— Masz rację, to na pewno jego sprawka. Pojedli i poszli dalej. Piesiec co jakiś czas

zatrzymuje się, cichcem wyciąga zza kołnierza tłuszczyczki i zajada. Wędrowali tak wiele dni. Niedźwiedź był coraz bardziej głodny, a piesiec wciąż jeszcze żywił się ukrytymi zapasami. Niedźwiedź zauważył to i mówi:

1 /to

— Ehe, bratku, mały jesteś, a jednak przechytrzyłeś mnie. Teraz już wiem, że to ty zdarłeś z renifera tłuszcz!

— Coś ty, bracie! — mówi piesiec. — Właśnie po drodze znalazłem stare zapasy. Jeśli jesteś głodny, mogę się z tobą podzielić.

Niedźwiedź nie był zbyt mądry, więc uwierzył. Pojedli i poszli dalej.

Idą i rozmawiają. Niedźwiedź pyta:

— Kogo boisz się najbardziej?

— Najbardziej — ludzi. Ich ostre strzały i pułapki nie dają mi spokoju — mówi piesiec.

A niedźwiedź powiedział z uśmiechem:

— Cha, cha, cha! Boi się dwunogich! A ludzie zawsze właśnie mnie się boją!

Piesiec zapytał:

— Kogóż więc ty boisz się najbardziej?

— Kuropatw. Gdy idę po tundrze, uciekają z wielkim hałasem spod moich nóg i napędzają mi stracha.

A piesiec na to:

— Eh, bratku, a ja żywię się tymi ptakami. Jesteś taki wielki, a drżysz przed małymi ptaszkami.

Niedźwiedź spuścił głowę ze wstydu, a potem mówi:

— A może założymy się, kto pierwszy zdobędzie coś do jedzenia?

I piesiec przytaknął na zgodę.

Rozeszli się w różne strony. Pierwszy wrócił piesiec niosąc dwie kuropatwy. Jedną z nich zabił, a druga była żywa. Patrzy, a niedźwiedź wraca kulejąc. Z boku sterczą mu dwie strzały.

— Eh, bratku, widzisz, to zrobili ci, których się nie boisz! No to masz jeszcze prezent ode mnie! — powiedział uradowany piesiec i wypuścił mu pod sam nos żywą kuropatwę.

Niedźwiedź aż się przewrócił ze strachu. A piesiec na to:

— Teraz będę cię leczyć, ale musisz znaleźć dwa ostre kamienie.

Niedźwiedź zaczął szukać kamieni, a piesiec tymczasem rozpałił ognisko. Gdy niedźwiedź wrócił z kamieniami, piesiec wrzucił je do ogniska. Po pewnym czasie kamienie rozpały się aż do czerwoności. Piesiec powiada:

— Teraz, bratku, pocierp trochę! Wyciągnę strzały z twoich ran, a w to miejsce przyłożę gorące kamienie.

I tak zrobił.

Niedźwiedź zaryczał z bólu:

— Ojej, pali mnie w środku! Mam wewnątrz ogień!

Piesiec roześmiał się:

— Cha, cha! Podsmażylem cię!

Biedny niedźwiedź pobiegł nad rzekę i rzucił się do wody, by ochłodzić swoje rany. A chytry piesiec opuścił tymczasem swojego towarzysza i za pagórkiem spotkał wilka. Wilk włókł zabitego barana. Piesiec powiedział:

— Oho, ale ci się udało, tyle tłustego mięsa niesiesz!

A wilk na to:

— Jeśli jesteś głodny, możemy zjeść razem. Ale piesiec postanowił przechytryć wilka i mówi:

— Niedługo zapadnie noc. Najpierw sobie po-śpimy, a rano pojemy baraninki.

Wilk był syty, więc się zgodził.

Zapadła noc i przyjaciele poszli spać. Zmęczony wilk usnął od razu. Wtedy chytry piesiec wstał po cichutku, przywiązał do wilczego ogona ciężki kamień i wrzasnął wilkowi do ucha:

— Uciekamy, bratku! Ludzie idą!

Wilk skoczył ze strachu na równe nogi i rzucił się do ucieczki. Biegnie, a kamień, przywiązany do ogona, podskakuje za nim.

— Oj, oj, trzymają mnie za ogon! — krzyczy wilk i ucieka coraz prędzej i dalej. Biegł długo, póki całkiem nie stracił sił. W końcu padł na ziemię.

Kiedy przyszedł już trochę do siebie, zauważył przywiązany do ogona kamień.

— Czekaj, ty wstrętny pieścu, ja ci jeszcze pokażę!

A piesiec tymczasem zawlókł barana do swojej nory i razem ze swoimi szczeniętami dobrze sobie podjadł.

Ot i koniec opowieści.

KOŁATKA

Bajka narodu Nanajów

Czy blisko, czy daleko — któż to wie — żył sobie pewien staruszek. Całe jego bogactwo to: przetak pleciony z lipowego łyka, srebrny czerpak do wody i drewniana kołatka.

Pewnego razu staruszek dowiedział się, że w sąsiedniej osadzie bogaty czarownik urządza ucztę. Wyruszył więc do domu czarownika i zabrał ze sobą przetak. A był on niezwykły. Czy to piasku się do niego nasypie, czy śniegu, wystarczy tylko potrząsnąć, a tu wylatuje zeń pełno wszelakiego jedzenia.

Gdy staruszek dotarł do czarownika, powiesił przetak na żerdzi, a sam wszedł do domu.

Słudzy czarownika poczęstowali dziadka czerwonym winem. Siedzi więc i pije. Tymczasem czarownik wyszedł na podwórze i zobaczył prze tak. Zdjął go z żerdzi i zaczął nim potrząsać. A tu wylatują z przetaka białe bułki, racuchy i inne smakołyki.

„Ale wspaniały przetak” — myśli czarownik. Zabrał i schował go.

A staruszek chciał już wracać do domu. Podchodzi do żerdzi i widzi, że przetaka nie ma. Szukał, szukał, nigdzie nie znalazł. Zmartwił się, ale cóż robić — wrócił do domu.

Następnego dnia czarownik znów zaprosił dziadka na ucztę. Tym razem staruszek zabrał ze sobą srebrny czerpak. A był to czerpak niezwykły. Wystarczyło go przechylić, a czerwone wino lało się z niego strugą.

Przyszedł dziadek do czarownika, zawiesił czerpak na żerdzi, wszedł do domu. Słudzy poczęstowali go czerwonym winem. A czarownik wyszedł na podwórze, zdjął z żerdzi czerpak i przechylił go. Połała się zeń rzeka czerwonego wina. Czarownik pił, pił, ale wina nie ubywało. Myśli sobie:

„Trzeba i to schować”.

Wyszedł staruszek na podwórze, podchodzi do żerdzi, patrzy, a tu srebrnego czerpaka nie ma. Szukał, szukał, ale nie znalazł. Wrócił więc do domu.

Na trzeci dzień znów wybrał się dziadek do czarownika. Wziął ze sobą swój ostatni skarb — drewnianą kołatkę. A kołatka ta nie była zwykła, lecz wyjątkowa. Znowu zawiesił ją na żerdzi i wszedł do domu.

Ledwo zdążył usiąść wśród gości i zacząć pić czerwone wino, gdy na dworze rozległ się stuk i szum. Goście powyskakiwali na podwórze, patrzą, a tu kołatka sama bije czarownika. A on wrzeszczy:

— Zlituj się, nie bij!

Ale kołatka dalej skacze mu po plecach i tłucze złodzieja.

Czarownik błaga:

— Nie bij, oddam przetak! Wtedy staruszek mówi:

— Nie, zabrałeś mi jeszcze srebrny czerpak! Czarownik pobiegł do domu i przyniósł przetak

pleciony z łyka i srebrny czerpak. A staruszek rozkazał kołatce:

— Dobrze, przestań bić złodzieja! Teraz będzie wiedział, co znaczy kraść cudzą własność.

I staruszek zabrał pleciony przetak, srebrny czerpak, drewnianą kołatkę, i wrócił do domu.